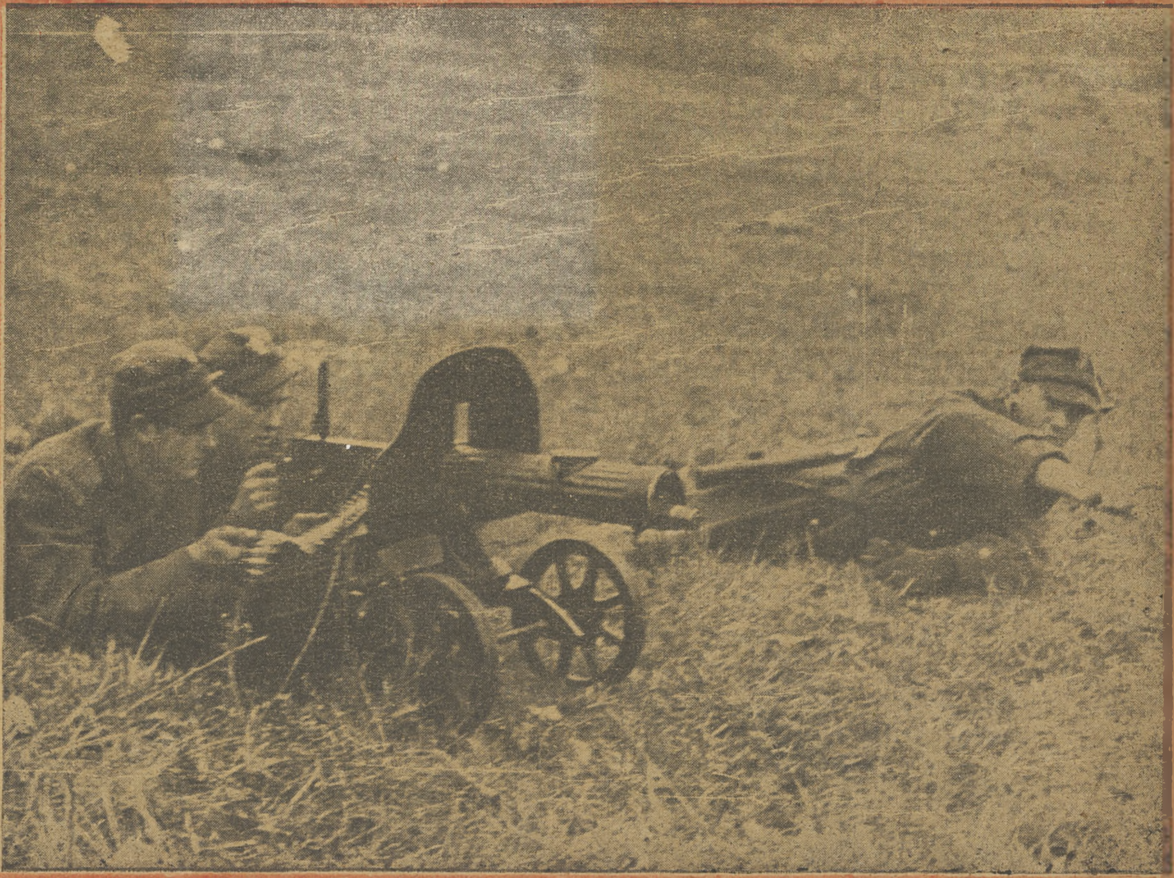
WIARUS

1410 1945
GRUNWALD
BERLIN



1

15-30 LISTOPADA 1947

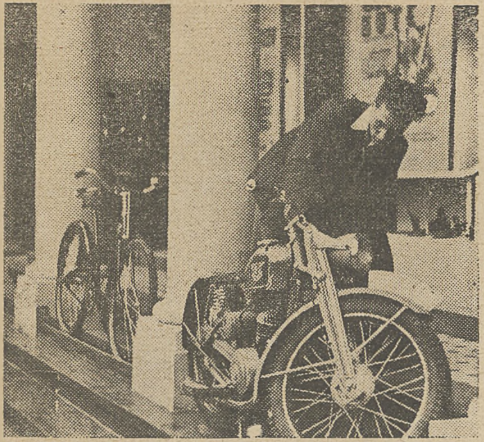


Andrzej Wyszyński zastępca ministra spraw zagranicznych Zw. Radzieckiego podczas wygłaszania swej wielkiej mowy w obronie pokoju światowego na sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z trybuny ONZ padły ostre słowa potępienia amerykańskich i angielskich podżegaczy wojennych. Uchwalenie rezolucji potępiającej propagandę wojenną było wielkim sukcesem delegacji radzieckiej.

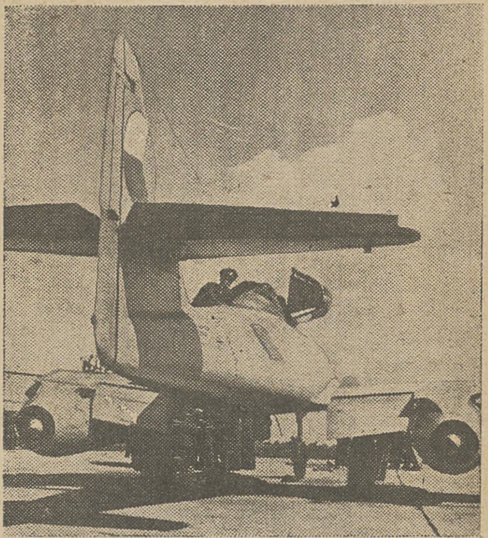


W dniu 29 października otwarta została jesienna sesja Sejmu, która obraduje nad budżetem państwa na rok przyszły. Budżet przewiduje poważne zwiększenie dochodów państwa w r. 1948, co z kolei umożliwi zwiększenie wydatków na odbudowę oraz wyżywienie i zaopatrzenie ludności.

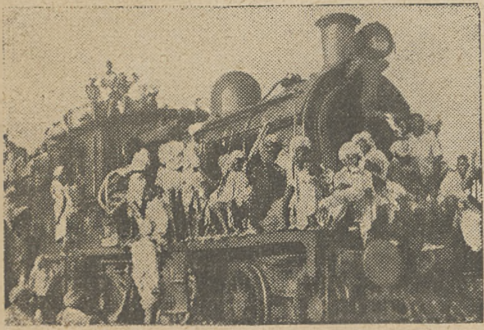
Polska i Świat



W roku bieżącym rozpoczęliśmy produkcję motocykli Sokół 125. Nasze „Sokoły" nie będą co prawda fruwać, ale tym niemniej bez trudności rozwiną na szosie 70 km. na godzinę. Już na początku 1948 roku entuzjaści sportu motorowego posiadający trochę zaoszczędzonej gotówki będą mogli się zaopatrzyć w „stalowe rumaki" krajowej produkcji...



Nie ma śmigła a leci szybciej niż najlepsze samoloty myśliwskie ubiegłej wojny. — Co to jest? Odpowiedź całkiem prosta: samolot rakietowy najnowszej czeskiej konstrukcji. Brawo nasi sprzymierzeńcy!



W myśl zasady „dziel i rządź" postępują Anglicy w Indiach. Dali Indiom pozorną niepodległość jednak na „wszelki wypadek" utworzyli 2 państwa — Hindustan i Pakistan. Nowy podział kraju wywołał prawdziwe wędrówki narodów oraz zamieszki i rozruchy. Ogólny zamęt jest na rękę imperialistom angielskim, którym nie braknie pretekstów do dalszego wtrącania się w wewnętrzne sprawy Indii (na zdjęciu).



Partia komunistyczna Francji, która w okresie 1941—1945 organizowała masy do walki przeciw okupantowi hitlerowskiemu przewodząc Ruchowi Oporu, obecnie występuje nieugięcie przeciw sprzedawaniu Francji w niewolę dolara przez rząd Ramadiera i Bluma. Na zdjęciu, pierwszy z lewej sekretarz generalny partii Maurice Thorez (czyt. Moris Tore)

Na okładce — obsługa cekaemu ćwiczy...

WIARUS
GRUNWALD 1410 BERLIN 1945

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK I. 15—30 LISTOPADA 1947 NR 1

PROSTE ŻOŁNIERSKIE PRAWDY

Nowe nasze pismo wojskowe wychodzi spod prasy drukarskiej w czasie, kiedy bardziej chyba niż kiedykolwiek głosić trzeba w szeregach żołnierskich proste, oczywiste prawdy.

Pierwsza prosta prawda — to prawda o naszym wojsku, wojsku z ludu od szeregowca do generała. Mury koszar nie oddzielają nas od narodu. Wojsko żyje tym, czym cały naród: zwycięstwem produkcyjnym górników, troską o powodzian, wyścigiem pracy włókniarzy, osiągnięciami wsi polskiej — każda sprawa ludu polskiego jest naszą, żołnierską sprawą. Pierwsza prosta prawda — to łączność wojska z narodem w jedną nierozerwalną całość.

Druga prosta prawda — to wierność zasadom demokracji i nienawiść do faszyzmu, reakcji i podżegaczy nowej wojny. Uczy nas tego historia minionych lat. Imperialiści niemieccy podbili nasz kraj — odzyskaliśmy niepodległość w walce z imperializmem, w sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Teraz pragniemy gorąco pokoju, by móc odbudować i rozbudować naszą Ludową Ojczyznę. Tego samego — długotrwałego pokoju — pragnie Związek Radziecki, i wszystkie kraje demokracji ludowej, w których rządzą robotnicy i chłopi. Tego samego pragną narody na całym świecie. Wojny pragną tylko małe grupki imperialistyczne w Stanach Zjednoczonych, Anglii i innych krajach kapitalistycznych — pragną oni wojny, by znowu ciągnąć z niej ogromne zyski.

Ujawnienie tych planów amerykańskich podżegaczy wojennych osiągnęło skutek przez nich niezamierzony — powstaje na całym świecie potężny front antyimperialistyczny, który stawia sobie za zadanie uchronić świat przed nową straszliwą wojną. Na całym świecie dzisiaj prawdziwego demokratę poznaje się po jego stosunku do wojny, imperializmu i po jego stosunku do Związku Radzieckiego, głównej ostoi pokoju na świecie. Nie ulega już teraz żadnej wątpliwości że ten front antyimperialistyczny demokratów całego świata oprze się zakusom imperialistów na pokój świata. O sile tego frontu antyimperialistycznego świadczy niedawna konferencja w Polsce przedstawicieli 9-ciu największych partii robotniczych Europy, tych najzaciętszych przeciwników imperializmu i organizatorów walki przeciw faszyzmowi. Każdy żołnierz musi znać tę prawdę — miejsce Polski jest przeciw wojnie i za sojuszem z ZSRR. Przeciw planom amerykańskich imperialistów murem stoi ZSRR i państwa demokracji ludowej, murem stają wokół partii szczerze robotniczych prawdziwi demokraci całego świata.

Trzecia prawda to droga sercu każdego Polaka

Podoficerowie i żołnierze-aktywiści!

Oddając do Waszych rąk 1-szy numer nowego ilustrowanego dwutygodnika, przypuszczamy, że pomoże on Wam w codziennej, trudnej pracy nad podniesieniem poziomu wyszkolenia politycznego i liniowego w Waszych jednostkach. Rzecz prosta, „Wiarusa" powinniście czytać nie tylko Wy, lecz wszyscy żołnierze. Trzeba więc po otrzymaniu i przeczytaniu „Wiarusa" oddać go Waszym podwładnym i kolegom. Użyteczność pisma będzie w dużej mierze zależna OD WASZEJ WSPÓŁPRACY. Tylko bowiem wtedy „Wiarus" stanie się rzeczywiście Waszym pismem, jeśli będziecie doń pisać, jeśli będziecie nadsyłać artykuły i korespondencje do kolumny „Żołnierze piszą" lub do „Trybuny Podoficera", oraz uwagi i propozycje odnośnie wyglądu i treści pisma. Sądzimy, że chęci Wam po temu nie zbraknie. My ze swej strony dołożymy wszelkich starań, by Wasze życzenia oblekać w... drukowaną i ilustrowaną formę oraz stale podnosić poziom pisma.

REDAKCJA.

prawda o odbudowie, prawda o potężnej przemysłowo-rolniczej i morskiej Polsce Ludowej. Bezpowrotnie minęły rządy obszarników i fabrykantów — te czasy już nie wrócą. Ale skoro już fundamenty położone, to wszystkie siły naszego narodu muszą iść na rozwój naszego przemysłu i rolnictwa, na rozbudowę naszych portów, naszej stolicy. Musimy żołnierza wychować w najgłębszym szacunku dla bohaterów pracy, w najgłębszej pogardzie i nienawiści dla spekulantów i próżniaków. To jest trzecia z naszych żołnierskich prawd.

I wreszcie prawda ostatnia — prawda o dyscyplinie i żarliwości w opanowaniu rzemiosła żołnierskiego. Nawiązujemy do najlepszych tradycji żołnierza polskiego. Nawiązujemy do wspaniałej żołnierskiej postawy, męstwa i waleczności Polaka na przestrzeni całej historii. Nawiązujemy do poczucia dyscypliny i ofiarności w służbie podoficera polskiego. Nawiązujemy do wspaniałego bohaterstwa i sztuki wojowania naszych partyzantów z Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz z tych oddziałów Armii Krajowej, które odznaczyły się w walce z Niemcami. Uczyć musimy naszych żołnierzy na przykładach Armii Radzieckiej, najdoskonalszej z armii świata, na przykładach bohaterstwa żołnierzy I i II Armii Odrodzonego Wojska Polskiego, którzy wpisali najpiękniejsze karty do historii naszego oręża. Gdzie tylko krwawił Polak w walce z faszyzmem, z agresją, na wszystkich polach bitew całego świata — wszędzie tam znajdziemy setki, tysiące przykładów, które stawić musimy jako wzór przed oczyma naszego żołnierza. Bo nasz żołnierz — gorący demokrata, dobry patriota — musi być również świetnie wyszkolonym, zdyscyplinowanym żołnierzem.

Takie są proste, oczywiste prawdy żołnierskie, których popularyzacji służyć będzie „Wiarus".

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI

PSTROWSKI — 358% NORMY!

Zjazd Przemysłowy Ziem Odzyskanych. Na trybunie premier i ministrowie Rządu Rzeczypospolitej składają komuś życzenia i gratulacje. Człowiek ów z zawstydzoną miną mówi prosto, że przecież nie zrobił nic nadzwyczajnego, że każdy, kto chce naprawdę pracować, może dokonać tego samego...



Wincenty Pstrowski

Któż to jest ów człowiek, który jest dziś tu tak ważną osobą? To Wincenty Pstrowski — rębacz kopalni „Jadwiga", wykonujący 276% normy, człowiek, który rzucił hasło wyścigu pracy.

Ruch współzawodnictwa pracy, zapoczątkowany przez Pstrowskiego, zatoczył szerokie kręgi. Pierwsi podjęli wezwanie jego koledzy — górnicy i dziś w przemyśle węglowym 3 tysiące przodowników pracy przekracza normę ponad 180%, a 15 tysięcy — ponad 150%. Między najlepszymi górnikami wywiązała się zacięta walka. Wezwanie Pstrowskiego podjął górnik — przodownik Tiel, wziął się krzepko do roboty i... osiągnął we wrześniu 319%, bijąc rekord Pstrowskiego. Ale na tym się nie skończyło, wyścig pracy między dwoma najlepszymi górnikami polskimi zaostrzył się jeszcze bardziej w październiku. Do granicy 300% poczęli dochodzić inni przodownicy. Tiel wytężył siły, by utrzymać się na zdobytym pierwszym miejscu, ale Pstrowski nie dał za wygraną. I oto po dramatycznej walce zwyciężył w październiku znów Pstrowski, osiągając 358% normy! Zobaczymy teraz, co przyniesie listopad...

Pozazdrościli górnikom włókniarze i również rozpoczęli współzawodnictwo. A chemicy, myślicie, że gorsi? Chorzów i Mościce zawarły umowę o współzawodnictwie, pociągając swym przykładem załogi wielkich zakładów przemysłu metalowego: „Ursus" i „Cegielski".

I oto praca przodujących górników, chemików, metalowców dała nowe dziesiątki tysięcy ton węgla, stali, żelaza, umożliwiając nasycenie rynku przedmiotami codziennego użytku.

Cóż jednak sami uczestnicy mają z tego współzawodnictwa pracy, ze swego wysiłku? Czy tylko moralne zadowolenie, że tyle i tyle towarów więcej będą mogli nabyć chłopi w takiej czy innej okolicy? Oczywiście, że nie. Np. w ciągu ostatnich 6 miesięcy zarobki przodujących górników wzrosły o 62% i najlepsi zarabiają od 25 do 50 tysięcy złotych miesięcznie.

Przed wojną, w czasie gdy w Polsce fabryki, banki, huty i kopalnie znajdowały się w rękach kapitalistów, nie do pomyślenia było rzecz prosta współzawodnictwo pracy; nie zależało bowiem robotnikom na tym, by zwiększać produkcję i nabijać kieszeń wyzyskiwacza — fabrykanta. Dziś sytuacja zmieniła się zupełnie — wielkie fabryki, kopalnie, huty i banki przeszły na własność narodu i warto wobec tego zwiększać wysiłek i szybkość pracy, by poprawić byt własny i całego narodu.

Ba, — górnicy, włókniarze robią 250% normy. Ale jak to będzie z tą normą u nas w wojsku? My uważamy, że całkiem prosto: 300% normy karności i dokładności w ćwiczeniach, 1.000% dobrych chęci w pomocy kolegom, zero procent wykroczeń przeciwko dyscyplinie... i możemy śmiało stawać do współzawodnictwa z samym Pstrowskim!

Zbrodniarze oświęcimscy przed sądem

Dnia 24 listopada stają przed Najwyższym Trybunałem Narodowym na sesji w Krakowie członkowie załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Głównymi oskarżonymi są: b. komendant Artur Liebaweh, kierownik oddziału politycznego Maks Grabner i zastępca komendanta Hans Amucier.

Akt oskarżenia zarzuca wyżej wymienionym szereg zbrodni, jak udział w NSDAP, SS oraz w administracji obozu, stworzenie nieludzkich warunków życia dla więźniów w obozie, znęcanie się nad więźniami, bicie, głodzenie, zmuszanie do pracy przerastającej siły człowieka, stosowanie wyrafinowanych męczarni i wreszcie zabijanie więźniów przez tortury, rozstrzeliwanie, wieszanie i gazowanie.

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ, wskutek nacisku delegacji amerykańskiej i brytyjskiej, a mimo energicznych protestów delegacji jugosłowiańskiej, radzieckiej, ukraińskiej i polskiej, przyjęto uchwałę, która stwarza szereg trudności w trybie wydawania przestępców wojennych. Dzięki temu, dotychczasowy opieszały system wydawania zbrodniarzy wojennych ma się jeszcze pogorszyć. I oto wtedy, gdy angloamerykańscy imperialiści obmyślają skomplikowane metody, które odwloką albo wręcz przeszkodzą sprawiedliwemu ukaraniu zbrodniarzy, w Polsce zbrodniarzy tych sądzi się..., choć się to niektórym panom nie podoba.

W JEDNOŚCI SIŁA...

„...W jedności siła...“ — mówi stare i dobre przysłowie. Nic dziwnego więc, że trzy największe organizacje młodzieżowe — ZWM, OMTUR i WICI wprowadziły je w życie podpisując umowę o współpracy. Bo dotąd każda organizacja chadzała własnymi drogami, a przecież i OMTUR, i ZWM, i WICI pragną wychować młode pokolenie wsi i miast na dobrych i szczerych demokratów i chcą budować spokojną przyszłość narodu. Nie od rzeczy więc będzie współpracować, wymieniać doświadczenia, wspólnie przeprowadzać większe akcje itd. Zbudowanie gmachu Polski Ludowej, w której każdy będzie mógł żyć dostatnio i kształcić się w obranym kierunku, wymaga jeszcze porządnego wysiłku, a któż jak nie młodzież chłopska i robotnicza, zorganizowana w bratnich i współpracujących ze sobą organizacjach, potrafi tego dokonać?

RAZEM 10 MILJONÓW

Porty polskie: Gdynia, Gdańsk, Ustka i Szczecin, od chwili uruchomienia po wojnie, przeładowały 10 milionów ton węgla i koksu na eksport.

Pierwszą tonę węgla po wojnie załadował w Gdyni fiński statek „Suomeina Neite“ dla Zw. Radzieckiego w dniu 18 lipca 1945 r.

Pierwszą milionową tonę załadował w Gdyni szwedzki statek „Grabda“ dla Szwecji w dn. 18 maja 1946 r.

Pięciomilionową tonę załadował w Gdańsku duński statek „Soandia“ dla Danii w dn. 14 grudnia 1946.

Dziesięciomilionową tonę węgla załadował w Gdyni radziecki statek „Otto Schmidt“ w dn. 9 października 1947 r.

Niecodzienna uroczystość

Żeby umieścić tonę węgla w piwnicy, trzeba się nieźle napocić, a co dopiero mówić o wysiłku górnika przy wydobyciu tej tony z kopalni...

10 listopada nasz przemysł węglowy obchodził niecodzienną uroczystość wydobycia 50-cio milionowej tony węgla w roku bieżącym. 50 milionów ton węgla to energia uruchamiająca nasze fabryki, to opał dla miast i wsi, to możność sprowadzania brakujących nam maszyn i surowców, które otrzymujemy za eksportowane „czarne diamenty“.

Mikołajczyk „ujawnił się“...

Wyobrażał sobie, że jak przyjedzie do Polski to będzie co najmniej „wodzem narodu“. Śniła mu się władza, pieniądze, flirty z zagranicznym kapitałem. Synek był w uczelni lordów angielskich, małżonka opodal synka, sowicie wyposażona w akcje jednego z angielskich towarzystw okrętowych, a w kraju „będzie się robić politykę“ — wodzić chłopa za nos i skłócać go z robotnikiem... Tak sobie dumał i przemyśliwał w 1945 roku p. Mikołajczyk...

Tymczasem wyszło wszystko na opak... Chłop się zorientował, że mikołajczykowskie stronnictwo PSL to nie jego stronnictwo, a przytułek dla obszarników i zbankrutowanych fabrykantów oraz bandziorów różnej maści od NSZ-tu poczawszy, a na WiN-ie skończywszy. Chłop się odwrócił od PSL-u, a ta garstka, która w nim została w końcu przejrzała zakusy pana Mikołajczyka, zrozumiała że Mikołajczyk prowadzi ją do walki nie o Polskę Ludową ale do walki z Polską Ludową... Przebrała się miarka.

Zobaczył Mikołajczyk, co się święci, zobaczył że grunt mu się spod nóg usuwa we własnym stronnictwie i mówiąc krótko... dał drapaka za granicę z pomocą sił anglosaskich imperialistów, których interesy w Polsce przez dwa lata „reprezentował“. Pojechał im służyć dalej i knować przeciw Polsce. Pokazał co warte były jego wielkie napuszone słowa i gesty. Ludzie naiwni, którzy mieli doń jeszcze choć cień zaufania, przekonali się, kim był naprawdę; ujawnił się jako ordynarny kombinator polityczny, który zdradził swój naród.

Historia jednej fabryki

Czy widziałeś kiedy człowieka nachylającego się nad rozwartą, zionącą ogniem paszczą hutniczego pieca? A oto i on: Józef Kura, od dwóch lat pracujący przy osiemsetkilowej prasie w kuźni Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu.

A czy widziałeś spawaczy, montażowców, malarzy, stolarzy, frezerów pracujących w olbrzymiej hali 7-ej tejże fabryki nad montażem wagonów? Spójrz na nich. Są ubrudzeni smarami, ich robocze ubrania, zniszczone i zatłuszczone, przylegają szczelnie do ciał. Oto oni. To ich praca właśnie podnosi z ruin cały kraj, praca tych robotników i wielu tysięcy z innych fabryk.



Czy widziałeś kiedy człowieka nachylającego się nad rozwartą, zionącą ogniem paszczą hutniczego pieca?

Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu, w skrócie zwana „Pafawagiem", posiada swoją historię, która, przetłumaczona na język czynów, oznacza ni mniej, ni więcej, tylko wiele tysięcy godzin trudów, starań i bohaterstwa ze strony ludzi, których najpierw było kilku, później kilkudziesięciu, kilkuset i wreszcie parę tysięcy.

W latach najstraszniejszego terroru niemieckiego — dojrzewała wśród nieugięcie walczących z okupantem bojowników - demokratów idea przyszłej Polski, takiej Polski, która wróci na swe odwieczne ziemie nad Odrą i Nysą. Rozpatrywano i dyskutowano już wówczas zadania, jakie będzie musiał rozwiązać naród polski na nowych ziemiach. Radzono o tych sprawach i w fabryce wagonów i lokomotyw „Lilpop, Rau i Loewenstein" w Warszawie. Zorganizowani konspiracyjnie inżynierowie, technicy i majstrzy zdawali sobie sprawę, że z chwilą klęski Niemiec miasto Wrocław ze swą największą w Europie fabryką wagonów — Linke - Hoffmann Werke — przypadnie Polsce. Pod pozorem zaznajomienia się z najnowocześniejszymi metodami produkcji w czasie wojny, wyjechała do Wrocławia paroosobowa grupa inżynierów i techników od Lilpopa. Po powrocie, uczestnicy tej wyprawy złożyli dokładne sprawozdanie pozostałym w Warszawie inżynierom i plan objęcia wrocławskiej fabryki został szczegółowo opracowany. Jednak plany warszawskich techników i majstrów pozostałyby w sferze marzeń, gdyby nie fakt, że wszystkie siły polskiej demokracji, z partiami robotniczymi na czele, dążyły do odzyskania utraconych przed 700 laty ziem piastowskich, gdyby nie boje Gwardii i Armii Ludowej, gdyby nie walki żołnierzy 1 i 2 Armii na Pomorzu, nad Odrą i nad Nysą. I oto walka żołnierza polskiego i sojusz z żołnierzem radzieckim umożliwiły ziszczenie się marzeń pracowników Lilpopa. 8 maja 1945 r., w dwa dni po kapitulacji niemieckiej załogi Wrocławia, warszawscy inżynierowie i robotnicy obradowali na ruinach wrocławskiej fabryki, fabryki, która podobnie, jak całe miasto właściwie przestała istnieć. Już w sierpniu rozpoczęto odbudowę. Początki były niezwykle trudne. Brakowało wszystkiego: ludzi, pieniędzy, maszyn, materiałów. Było jedynie zrozumienie, że „Pafawag" jest jedną z kluczowych pozycji w naszym przemyśle, jest fabryką, która ma dać niezbędne dla odrodzenia naszego życia gospodarczego węglarki. I tak Ministerstwo Przemysłu poważny wysiłek skierowało w 1945 roku na odbudowę „Pafawagu".

I oto po dwumiesięcznej gorączkowej pracy całego zespołu rozpoczęto produkcję węglarek. Początkowo budowano jeden wagon dziennie, później dwa, później dziesięć, a dziś już dwadzieścia.

W styczniu 1946 r. nastąpiło wraz z wypuszczeniem setnego wagonu uroczyste otwarcie fabryki, na którym obecny był Minister Przemysłu Hilary Minc, człowiek, który tak bardzo przyczynił się do odrodzenia „Pafawagu".

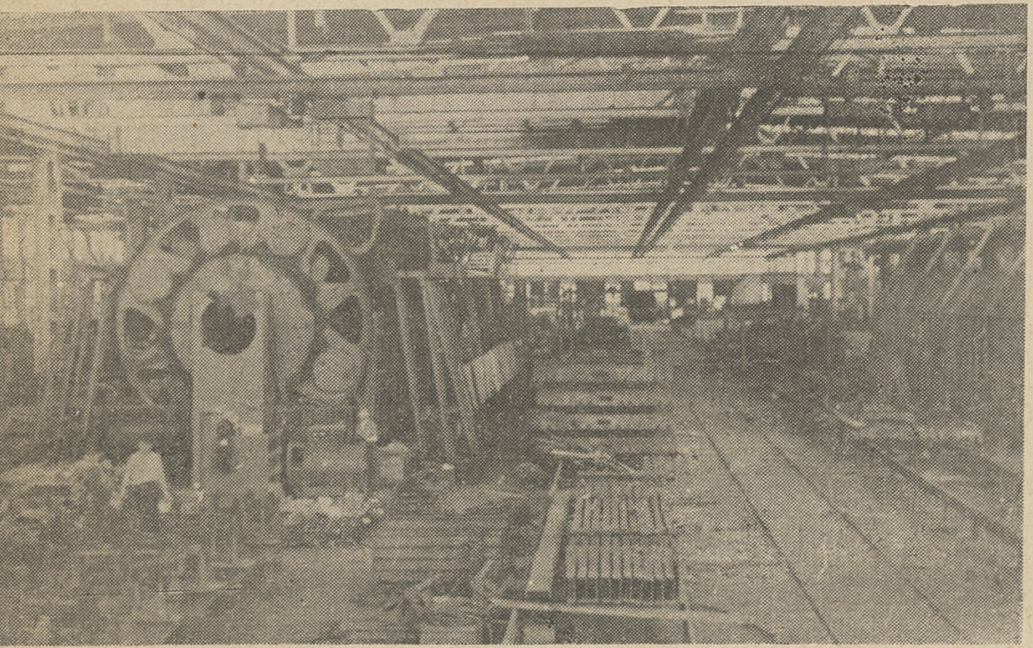
W czerwcu tego samego roku „Pafawag" wypuścił tysiączny wagon. Już w tym okresie fabryka zatrudniała około 5.000 pracowników, a szereg jej pawilonów, jak montownia, kuźnia, remontownia wozów osobowych i tramwajowych, stolarnia, gmach stołówki i biura były całkowicie odbudowane. Wszystko to stało się dzięki zapałowi, poświęceniu i energii robotników i inżynierów.

Mimo tak znacznych sukcesów „Pafawag" nie spoczął na laurach. W bieżącym roku uruchomiono odbudowaną tendrownię i rozpoczęto produkcję tendrów i lokomotyw. To też każdy z podziwem i uznaniem musi się odnosić do załogi „Pafawagu", tym bardziej, że ludzie ci, poza swoją pracą, potrafili stworzyć zespół artystyczny oraz klub sportowy, którego poszczególne sekcje odnoszą duże sukcesy w zawodach krajowych, a młodzież „Pafawagu" na gwałt dokształca się w paru szkołach uruchomionych przy fabryce. Poza tym „Pafawagowcy" biorą także czynny udział w pracy społecznej i politycznej. Są oni naprawdę uniwersalnymi ludźmi. I dawni majstrowie od Lilpopa i ci, którzy przyjechali do fabryki i tacy, jak Józef Kura — repatriant z Francji. W dzień pracują przy swoich maszynach, a po południu uczą siebie i innych.

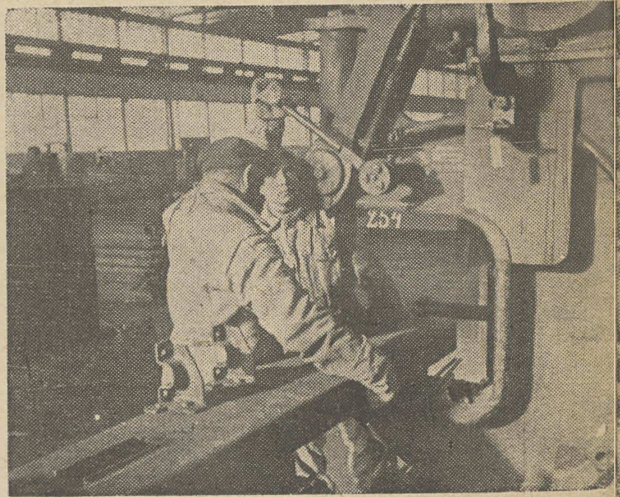
„Pafawag" jest tylko jeden w Polsce. Jednak fabryk o podobnej historii można znaleźć dużo więcej. Niemal w każdym mieście znaleźli się dzielni ludzie, robotnicy i inżynierowie, którzy odpowiedzieli na apel rządu, którzy nie bacząc na ogrom zniszczeń natychmiast po zakończeniu działań wojennych, niejednokrotnie zaraz po zrzuceniu mundurów wojskowych przystąpili do pracy, która już dzisiaj wydaje owoce. A więc historia „Pafawagu" jest jednocześnie historią wielu innych fabryk, wielu ludzi — jest po prostu historią naszych czasów, tak samo jak historią lat wojny jest długa lista czynów bojowych żołnierzy i oficerów, walczących o wolność Polski na wszystkich frontach świata.

Dlatego też zapamiętaj sobie dobrze sylwetkę Józefa Kury, nachylającego się nad piecem, spawaczy, frezerów, murarzy, stolarzy i tych wszystkich, którzy w pocie czoła budują Nową Polskę. Z pewnością przyjdzie ci to łatwo, gdyż jesteś przecież jednym z nich.

J. P.



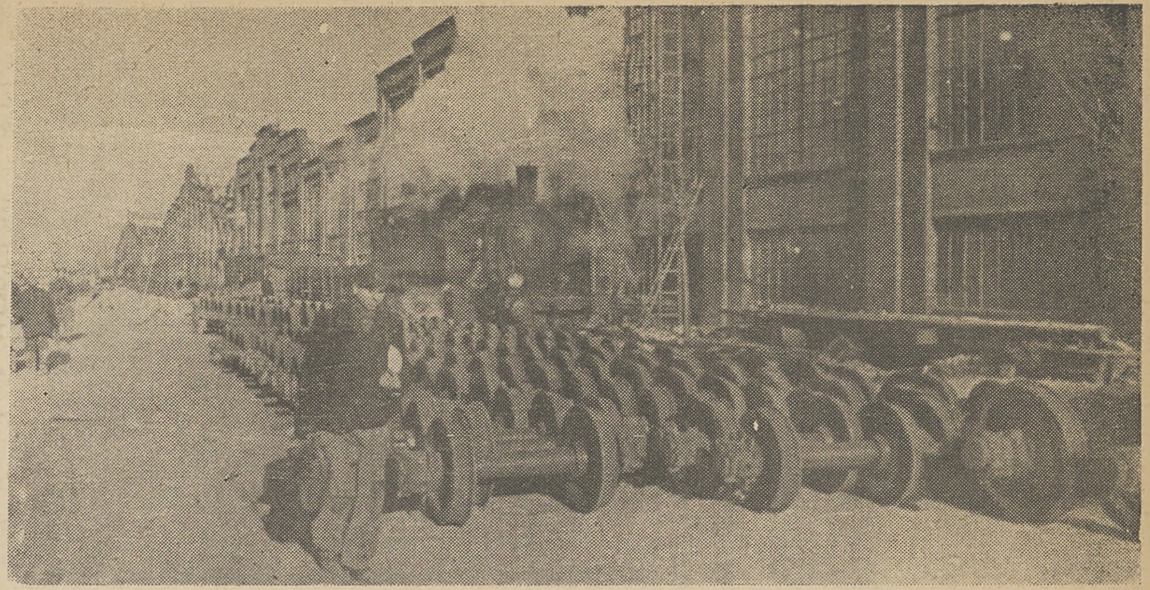
Początki były niezwykle trudne. Brakowało wszystkiego...



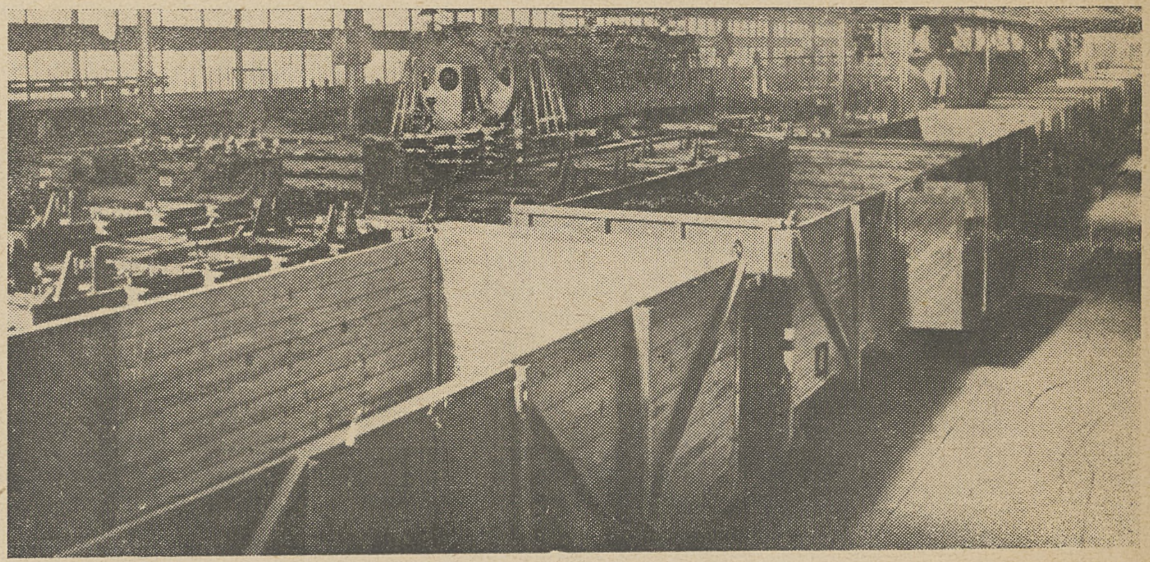
Nie jest łatwo zrobić wagon...



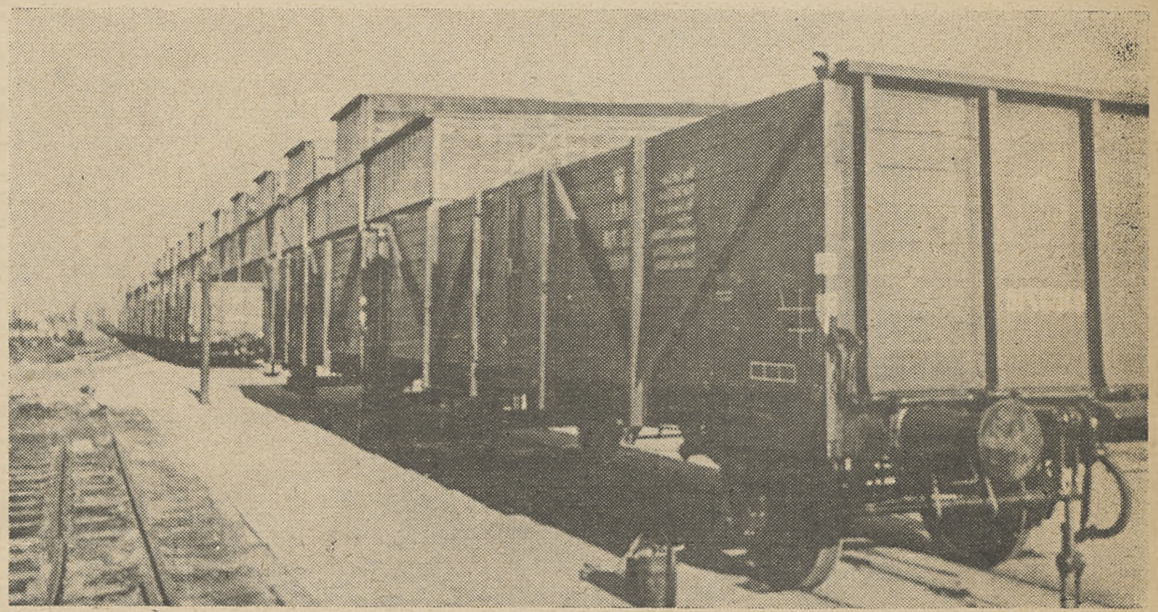
Zdemobilizowany strz. Kruta przy warsztacie ślusarskim w „Pafawagu"



Zestawy kołowe czekają na montaż



Po dwumiesięcznej gorączkowej pracy rozpoczęto produkcję węglarek



W czerwcu 1946 r. „Pafawag" wypuścił tysiączny wagon



Powstanie LISTOPADOWE

Po siedmioletnim okresie istnienia tzw. Księstwa Warszawskiego, nastąpił w roku 1815 czwarty z kolei podział ziem polskich pomiędzy mocarstwa rozbiorowe. Małopolska pod nazwą Galicji dostała się Austrii; Śląsk, Pomorze i Wielkopolska — Prusom. Ziemie Polski Centralnej, a więc Mazowsze, Kielecczyzna, Lubelszczyzna i część Podlasia — pod nazwą Królestwa Polskiego oddane zostały we władanie carowi rosyjskiemu. Królestwo formalnie otrzymało Konstytucję. Rząd, Sejm i Wojsko Polskie; łączyła je z Rosją jednak osoba cara, od którego w rzeczywistości Królestwo było zależne. Car przybrał tytuł króla polskiego, a do Warszawy przysłał swego brata jako namiestnika z praktycznie nieograniczoną władzą.

Prawa obywatelskie i Konstytucja Królestwa gwałcone były raz po raz. Wszelka swobodna, demokratyczna myśl tępiona była zaciekle. Zdarzały się wypadki, że nawet posłowie na szlachecki Sejm, którzy ośmielili się domagać demokratycznych reform — byli porywani i wywożeni na Sybir. Carowie liczyli się tylko z polską magnaterią, która też wzamian wiernie im służyła.

W tych warunkach w społeczeństwie polskim zaczęła dojrzewać myśl o konieczności zbrojnego powstania dla zrzucenia carskiego jarzma. Szczególnie rewolucyjne nastroje szerzyły się wśród demokratycznej młodzieży i w wojsku. Stara wiara, co nieraz jeszcze u boku wojsk Francuskiej Rewolucji na ziemi włoskiej o wolność walczyła — wrzała oburzeniem na tyrańskie rządy Wielkiego Księcia Konstantego, carskiego namiestnika, który nie wahał się chłostą karać żołnierzy. Narastał bunt. Wkrótce też grupa wojskowych i cywilnych demokratów utworzyła organizację podziemną dla przygotowania powstania. Na czele spisku stanął major Walerian Łukasiński.

Jednocześnie i w samej Rosji gotowali się do walki z caratem demokraci rosyjscy. Powstały w Rosji rewolucyjne tajne organizacje. Walka z caratem była wspólną sprawą demokratów polskich i rosyjskich. Toteż pomiędzy spiskowcami polskimi, a rosyjskimi (nazwano ich później „dekabrystami") — zawarty został sojusz, umowa o wspólnej walce w imię wolności narodu polskiego i rosyjskiego.

Niestety, władze carskie wkrótce wpadły na trop obu organizacji. Łukasiński został aresztowany i osadzony w carskiej twierdzy Schlüsselburg. Powstanie zaś dekabrystów w Petersburgu zostało stłumione, a jego przywódcy straceni.

W Królestwie Polskim, pomimo aresztowań, wrzenie rewolucyjne trwało nadal. W roku 1830 podsyciła je wieść o Rewolucji Lipcowej w Paryżu, która zwaliła reakcyjną monarchię francuską, potem o powstaniu w Belgii. W Europie wzbierała fala rewolucyjna. Car Mikołaj I, uważający się za „żandarma Europy", postanowił tę falę zatrzymać, utopić we krwi wolność ludu francuskiego i przywrócić rządy reakcji. Do tej haniebnej akcji chciał on użyć Wojska Polskiego.

Demokraci polscy odpowiedzieli powstaniem. W nocy z dnia 29 listopada rewolucyjna młodzież i podchorążowie pod wodzą podporucznika Piotra Wysockiego chwycili za broń i zaatakowali Belweder, siedzibę wielkiego księcia. Podtrzymywały ich stacjonujące w stolicy pułki Wojska Polskiego, podtrzymywał ich prosty lud Warszawy, krawcy, stolarze, i szewcy, wierni tradycjom Kilińskiego.

Natomiast arystokracja i reakcyjni generałowie w tę pierwszą noc walki nie chcieli słyszeć o powstaniu, nie chcieli narażać się carowi. Niektórzy z nich wręcz wystąpili przeciw podchorążym — i padli, jako zdrajcy, pod ich bagnetami. Inni czekali na bieg wypadków.

Niestety, rewolucjoniści nie wyciągnęli z ich zachowania należytych wniosków. Demokraci, bohaterowie nocy listopadowej nie zdobyli się na wzięcie władzy w swoje ręce. Rozpoczęli walkę — ale kierować nią nie chcieli.

O świcie 30 listopada, gdy Warszawa była już wolna, gdy powstanie było faktem dokonanym — arystokraci i generałowie z ks. Czartoryskim, Radziwiłłem i gen. Chłopickim na czele zdecydowali się wreszcie doń przystąpić i objąć kierownictwo. Objęli kierownictwo powstaniem — aby je zgubić.

W noc listopadową wystąpił do walki o wolność narodu patriotyczny, rewolucyjny lud Warszawy i niemniej patriotyczne Wojsko Królestwa Polskiego. Aby zwyciężyć trzeba było porwać do broni milionowe masy rzemieślników i chłopów pańszczyźnianych, trzeba było tym chłopom dać wolność i ziemię. Tego arystokratyczni przywódcy powstania nie chcieli, tego się obawiali więcej, niż wojsk carskich.

I dlatego nie dopuścili do reform społecznych, nie powołali ludu pod broń. Najodpowiedniejszy czas do rozbicia wojsk carskich zmarnowali na układy. A potem — paktować już nie chciał car.

Bohatersko bił się żołnierz, podoficer i oficer polski.

Niedobitki bohaterskich pułków z rozpaczą i bólem w sercu przekraczały pruską granicę, idąc na tragiczną tułaczkę po obcych ziemiach. Gorycz dźwięczy w pieśni o tamtych czasach, pieśni, która stała się hymnem bojowym walczącego ludu polskiego i oskarżeniem polskiej reakcji.

„Gdy naród do boju wystąpił z orężem
Panowie o czynszach radzili
Gdy naród zawołał umrzem lub zwyciężym
Panowie, panowie zdradzili!
Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnymi od pługa
Panowie w stolicy palili cygara,
Radzili o braciach zza Buga.
O, cześć wam, panowie magnaci
Za naszą niedolę, kajdany
O, cześć wam, panowie, książęta, pralaci
Za kraj nasz w niewolę sprzedany!

Przeszedł wiek i wszystko się zmieniło. Carat padł pod ciosami Rewolucji Październikowej, która pierwsza proklamowała niepodległość Polski. Na gruzach caratu wyrósł Związek Radziecki, który nie tylko nie uciska innych narodów, ale walczy o ich wolność i niezależność. W ciągu wieku nie zmieniła się jedynie przyjaźń, jaka łączyła demokratów Polski i Rosji, przyjaźń umocniona wspólnie przelaną krwią żołnierza polskiego i radzieckiego, przyjaźń która obecnie jest jedną z podstaw pokoju w Europie.

St. Z.

30 LAT PO REWOLUCJI

6 i 7 listopada b. r. narody naszego sojusznika — Zw. Radzieckiego, święciły uroczyście trzydziestolecie władzy radzieckiej.

Trzydzieści lat, to zda się niewiele w życiu narodu — a jednak te trzydzieści lat są okresem, który przeobraził całkowicie oblicze Zw. Radzieckiego i zamienił ubogi, zacofany kraj w potężne i bogate mocarstwo. Aby lepiej zrozumieć znaczenie rewolucji, cofnijmy się myślą wstecz, ku Rosji przedrewolucyjnej, Rosji carskiej.

Kraj niesłychanie bogaty, posiadający największe na świecie zasoby nafty, rudy żelaznej, drzewa, torfu i apatytów, zajmujący drugie miejsce na świecie pod względem zasobów węgla, rudy manganowej i fosforytów, kraj, który posiadał dosłownie wszystkie bogactwa naturalne, jakie tylko są znane na kuli ziemskiej — zajmował jedno z ostatnich miejsc na świecie pod względem rozwoju gospodarczego. Przemysł był bardzo słabo rozwinięty, a w dodatku w znacznym stopniu opanowany przez kapitał zagraniczny.

Poziom gospodarki na wsi był niesłychanie niski, nawozów sztucznych i maszyn rolniczych niemal nie znano. W parze z zacofaniem gospodarczym szedł niski poziom kulturalny — 76% ludności nie umiało czytać ani pisać, oświata była dostępna tylko dla bogatych.

Przeszło trzydzieści lat — i władza radziecka, władza robotników i chłopów dokonała potężnych przemian. Pod względem produkcji przemysłowej ZSRR wysunął się na pierwsze miejsce w Europie i drugie na świecie. Powstał i rozwinął się przemysł budowy maszyn, samolotów, traktorów, samochodów, precyzyjnych obrabiarek, maszyn elektrotechnicznych i inn. Ogólna produkcja przemysłu wzrosła trzynastokrotnie w porównaniu z rokiem 1913, produkcja energii elektrycznej dwudziestokrotnie, maszyn pięćdziesięciokrotnie. Zw. Radziecki stał się potężnym państwem przemysłowym i dzięki temu tylko mogła się dokonać prawdziwa rewolucja techniczna i w rolnictwie.



W nocy z 7 na 8 listopada oddziały rewolucyjne zdobyły Pałac Zimowy w Piotrogrodzie i aresztowały członków Rządu Tymczasowego. Szturm Pałacu Zimowego zapoczątkował falę potężnych rewolucyjnych wystąpień, które doprowadziły do triumfu władzy radzieckiej.

Zamiast sochy i pługa rolnictwo radzieckie pracuje teraz przy pomocy traktorów i kombajnów. W 1940 roku na polach Zw. Radzieckiego pracowało 524 tysiące traktorów, 182 tysiące kombajnów, ćwierć miliona samochodów ciężarowych. 3/4 całej ziemi uprawnej zostało zaorane przy pomocy traktorów, a połowę plonów zebrano przy pomocy kombajnów. Młócka była zmechanizowana niemal w 100%. Dzięki szerokiemu zastosowaniu nawozów sztucznych, dzięki wzrostowi powierzchni ziemi uprawnej o 46 mln. ha (a więc o obszar połowę większy od Polski) — *produkcja rolnicza niemal się podwoiła w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym.* Zw. Radziecki jest dziś w stanie nie tylko zaspokoić potrzeby swojej ludności, lecz również i dostarcza zboża do państw zniszczonych przez wojnę, m. in. do Polski.

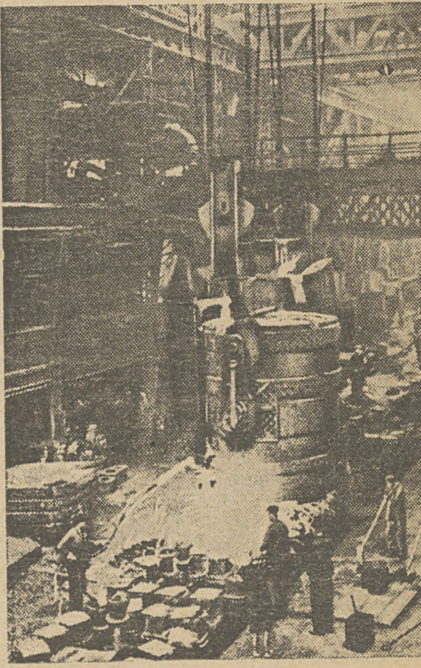
Równolegle do rewolucji gospodarczej dokonała się i rewolucja kulturalna. Sieć szkół powszechnych i średnich oraz wyższych uczelni objęła całe rozległe terytorium ZSRR. Liczba uczniów w szkołach powszechnych wzrosła trzykrotnie, a w średnich osiemnastokrotnie, szeroko rozbudowano sieć szkół zawodowych, w których młodzież uczy się 180 różnych specjalności. Wyższe szkoły naukowe dały państwu w 1946 r. 70.000 inżynierów, doktorów, agronomów i innych ludzi z wyższym wykształceniem. Procent analfabetów spadł z 76 do 19, a w szeregu republik analfabetyzm zlikwidowano całkowicie. Udostępniono szerokim masom ludności teatr, kino, książkę, gazetę. ZSRR jest dziś państwem o największej w świecie liczbie bibliotek, książek i gazet.

O poziomie sztuki radzieckiej mogliśmy się przekonać, oglądając słynny balet Moisiejewa, słuchając chóru Aleksandrowa, podziwiając filmy radzieckie, które zdobyły niejedną nagrodę na międzynarodowych festiwalach.

Musimy przy tym pamiętać o jednym: przed rewolucją całe życie polityczne, gospodarcze i kulturalne skupiało się w kilku miastach europejskiej części Rosji — pozostałe rejony imperium carskiego były zupełnie zaniedbane i zacofane, pozbawione przemysłu, kultury i oświaty.

Dziś wszystko się zmieniło. Władza radziecka rozwinęła gospodarkę i życie kulturalne we wszystkich republikach ZSRR. I tak np. produkcja przemysłowa Gruzińskiej SRR wzrosła 25-krotnie w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym, Ormiańskiej 23-krotnie, Kirgiskiej przeszło 52-krotnie. *Nie ma dziś republiki radzieckiej, w której nie byłoby wyższych uczelni wszystkich typów.*

Te olbrzymie osiągnięcia władzy radzieckiej przeobraziły ZSRR w potężne mocarstwo, które zdolne było nie tylko stawić czoła niemieckiej machinie wojennej, ale i zdruzgotać ją. Wojna stała się historycznym egzaminem dla ZSRR i dla osiągnięć władzy radzieckiej. Armia hitlerowska korzystająca z zasobów całej niemal Europy, została rozgromiona



Zw. Radziecki wysunął się w produkcji przemysłowej na pierwsze miejsce w Europie. Powstał tam i rozwinął się po rewolucji przemysł budowy maszyn, samolotów, traktorów i samochodów, przemysł, którego nie znała Rosja carska.



Armia Czerwona zdruzgotała potęgę wojenną Niemiec. Oto widomy znak klęski hitleryzmu — sztandary niemieckie zdobyte przez Armię Radziecką na szlaku bojowym od Stalingradu po Berlin.

przez Armię Radziecką, walczącą z nią niemal przez cały okres wojny sam na sam. Zwycięstwo Armii Radzieckiej dowiodło, że radziecka gospodarka jest na tyle potężna, iż potrafi wytrzymać najcięższe próby wojenne.

Mimo okupacji rozległych i bogatych terenów przez Niemców, zaplecze dostarczało frontowi rocznie *40 tys. samolotów, przeszło 30 tys. czołgów i samochodów pancernych, prawie 120 tys. dział.* Wojna dowiodła również, jaki olbrzymi postęp kulturalny dokonał się w ZSRR. Zamiast niepiśmiennego „mużyka" walczył uświadomiony obywatel, umiejący posługiwać się najnowocześniejszymi środkami walki, dostarczonymi przez radzieckiego robotnika i inżyniera. Wojna wykazała również, na jak wysokim poziomie stoi radziecka sztuka wojenna, wykazała, że strategia radziecka góruje nad strategią innych państw, a zdolny korpus oficerski umiejętnie wypełniał rozkazy dowództwa. Wielki egzamin, w którym decydowała się przyszłość nie tylko ZSRR ale i całego świata, został zdany na celująco.

Również i okres powojenny pokazał, że fundament, który zbudowała władza radziecka, jest solidny i trwały. Mimo olbrzymich zniszczeń wojennych, wynoszących 679 miliardów rubli, mimo zburzenia takich olbrzymów przemysłowych, jak Dnieprowska Elektrownia im. Lenina, Stalingradzkie Zakłady Budowy Traktorów, gospodarka radziecka nie załamała się. Na odwrót. Jeszcze w czasie wojny rozpoczęła się praca nad odbudową, a po zakończeniu wojny nastąpił szybki rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Czwarty plan pięcioletni, który już się realizuje, przyniesie — prócz całkowitej odbudowy zniszczeń wojennych — wzrost produkcji przemysłowej o prawie połowę (48%) w porównaniu z okresem przedwojennym, a produkcji rolniczej o 27%. Dwukrotnie wzrośnie produkcja maszyn. Zw. Radziecki będzie miał w roku 1950 najwięcej obrabiarek na świecie.

Dotychczasowe wyniki czwartego planu pięcioletniego wskazują na to, że będzie on wypełniony z dużą nadwyżką. Czwarta pięciolatka jest pierwszym etapem wykonania potężnego programu gospodarczego, który charakteryzują następujące cyfry:

produkcja roczna

50 milionów ton surówki żelaznej
60 „ „ nafty
500 „ „ węgla.

Cyfry te są zupełnie realne. Planowa gospodarka Zw. Radzieckiego, władza radziecka i zjednoczony wysiłek całego narodu radzieckiego — wszystko to daje gwarancję, że nakreślony wyżej potężny plan zostanie wypełniony.

Osiągnięcia naszego sojusznika, nie były i nie będą nam nigdy obojętne. Władza radziecka bowiem, która jeszcze po pierwszej wojnie światowej pierwsza uznała naszą niepodległość i wielokrotnie wyciągała bratnią dłoń, proponując nam przyjaźń i współpracę — ta władza radziecka wychowała naszą wyzwolicielkę — Armię Radziecką. Wspaniały rozkwit gospodarczy i kulturalny Zw. Radzieckiego, którego wynikiem było zwycięstwo Armii Radzieckiej, przyniósł nam tym samym wyzwolenie. Zw. Radziecki pomógł nam odzyskać odwiecznie polskie Ziemie Zachodnie i bronił naszych praw do tych ziem na konferencjach międzynarodowych. Związek Radziecki stoi na czele obozu walczącego o trwały pokój i o uniemożliwienie Niemcom przyszłej agresji skierowanej przeciw Polsce. Zw. Radziecki pomaga nam w odbudowie. Sojusz ze Zw. Radzieckim jest gwarancją naszej niepodległości i całości naszych ziem. Nasza współpraca ze Zw. Radzieckim jest bardzo ważnym czynnikiem w obozie antyimperialistycznym, w tym obozie, który stawia skuteczny opór zaborczości amerykańskiego wielkiego kapitału, zmierzającego do nowej wojny.

Mjr. J. Lider.



Sieć szkół powszechnych i średnich oraz wyższych uczelni, wyposażonych w najnowocześniejsze pomoce naukowe, objęła całe rozległe terytorium ZSRR.

15 DNI NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ

POTĘPIENIE PODŻEGACZY WOJENNYCH

Po sześciu tygodniach trwania sesji Generalne Zgromadzenie ONZ uchwaliło jednogłośnie rezolucję, potępiającą podżegaczy wojennych.

Rezolucja ta, jak wiadomo, wywołała w Komitecie Politycznym burzliwą dyskusję, ciągnącą się przez szereg dni. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych używali wszelkich możliwych sposobów, by nie dopuścić do uchwalenia wniosku radzieckiego w sprawie zwalczania propagandy wojennej. Ale nic nie pomógł nacisk . W toku dyskusji wyjaśniło się, że nawet państwa, które dotychczas głosowały posłusznie za każdym wnioskiem amerykańskim, tym razem nie mogły przejść do porządku dziennego nad rezolucją radziecką. W końcu rezolucja stawiająca podżegaczy wojennych pod pręgierz, została przyjęta jednogłośnie. Nawet przedstawiciele USA byli zmuszeni na nią głosować.

Rezolucja uchwalona przez Generalne Zgromadzenie odbiega co prawda od tej formy, jaką zaproponował na początku przedstawiciel Związku Radzieckiego. Nie wspomina ona o tym, że od podżegaczy wojennych roi się przede wszystkim na terenie Stanów Zjednoczonych, Grecji i Turcji. Niemniej przeto jest ona cennym wkładem w dzieło walki z podżegaczami wojennymi, gdyż zawiera w sobie zasadniczą ideę, jaka przyświecała jej inicjatorom. Jest to — jak zaznaczył przedstawiciel ZSRR, min. Wyszyński — konieczność ukrócenia propagandy wojennej w interesie miłujących pokój narodów, w interesie całej potężnej ludzkości.

Walkę o realizację tej zasady — potępienia propagandy nowej wojny — uważał ZSRR i uważa za swoje najważniejsze zadanie i dlatego należy postawienie pod pręgierz podżegaczy wojennych ocenić jako wielki sukces Związku Radzieckiego i państw demokratycznych.

TEN MANEWR NAS NIE ZWIEDZIE

Jak to się dzieje, zapyta ktoś, że anglosasi ogłosili nagle, iż będą demontować niektóre fabryki niemieckie, a ich części przeznaczą na odszkodowanie dla państw, które ucierpiały z powodu najazdu hitlerowskiego? Ci sami anglosasi, którzy dotychczas nie wykonywali żadnego z zaleceń Deklaracji Poczdamskiej, którzy zamiast osłabić potencjał przemysłu niemieckiego, robią wszystko by go powiększyć?

Czyżby zawrócili z błędnej drogi?

Nie, taki wniosek byłby zupełnie fałszywy.

Po pierwsze, przeznaczyli na demontaż tylko drobną część tego, co na początku postanowiono.

Po drugie, zamiast demontować zakłady ciężkiego przemysłu, które mogą łatwo się zmienić w fabryki czołgów i dział, rozbierają fabryki mydła i szczotek, jak gdyby nam chodziło o to, by Niemcy chodzili brudni, a nie o to, by nie chcieli więcej panować nad światem.

A po trzecie, nie wiadomo, czy zdemontowana zostanie nawet ta drobna ilość fabryczek, które wymieniono w ostatecznym już niby spisie. Na wiadomość o tym, że ma się rozbierać fabryki, Niemcy snać dobrze już przyzwyczajeni do Amerykan i Anglików, narobili wiele hałasu, odwołując się do licznych swych przyjaciół w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Nie jest wobec tego wykluczone, że anglosasi „dla świętego spokoju" zrezygnują z demontażu w ogóle, że zostanie on tylko na papierze. Okaże się, że Bevin jedną ręką niby bierze, a drugą cicho oddaje.

Widocznie na nadchodzącą konferencję listopadową w sprawie pokoju z Niemcami, anglosasi pragną przyjść z „atutem" w ręku, że „wykonują" uchwały poczdamskie.

Kogo jednak zwiedzie ten manewr? I tak już dały się słyszeć głosy miarodajnych czynników anglosaskich, że trzeba będzie zaprzestać demontażu...

Co się dzieje we Francji?

Socjaliści francuscy, a raczej prawe ich skrzydło, któremu przewodzi Blum i Ramadier, mają już swoją smutną kartę w historii Francji.

To oni byli zwolennikami Monachium. To oni — jak mówili — nie chcieli umierać za Gdańsk, a godzili się umierać w niemieckich obozach koncentracyjnych. To oni wierzyli w dobre chęci Hitlera, a w rezultacie zgotowali Francji klęskę.

Dziś, gdy dzięki bohaterstwu Armii Radzieckiej i innych narodów pragnących wolności, gdy dzięki bohaterstwu komunistów francuskich, którzy stanowili trzon Ruchu Oporu, Francja odzyskała wolność, „socjaliści" spod znaku Bluma i Ramadiera znowu popadają w stare grzechy.

Łamią świadomie i celowo jedność ruchu robotniczego pod pretekstem, że chcą prowadzić samodzielną politykę, a w rzeczywistości prowadzą politykę dyktowaną z Waszyngtonu i Londynu.

Pod dyktandem imperialistów amerykańskich patrzą przez palce na to, że Amerykanie odbudowują potęgę niemiecką, tak groźną dla Francji. Pod dyktandem kapitału przerzucają wszystkie ciężary społeczne na barki robotników. Pod dyktandem wreszcie Trumana i Marshalla ułatwiają de Gaulle'owi próby narzucenia Francji dyktatury.

Zamiast połączyć się z komunistami podczas wyborów samorządowych i zjednoczonymi siłami całej klasy robotniczej dać należytą odprawę reakcji francuskiej, szli do wyborów samodzielnie, a w niektórych miejscowościach nawet w porozumieniu z faszystami i umożliwili przegrupowanie w obozie prawicy.

Dziś de Gaulle grozi już, że rozpędzi parlament i będzie rządził Francją bez względu na to czy ona chce czy nie, a „socjaliści" wciąż jeszcze mówią o „własnej" drodze. Zapominają widocznie, że Francja ma tylko jedną drogę przed sobą. Drogę walki o niepodległość i suwerenność narodową, której zagraża imperializm amerykański i jego agenci we Francji. Walkę tę tylko zjednoczona klasa robotnicza może i musi stoczyć zwycięsko.

SPEC.

W PIERWSZYM PRASKIM PUŁKU PIECHOTY

Gdy zapytałem rekruta Bonifacego Stasiaka z Łodzi, czy chętnie poszedł do wojska — chłopcu aż oczy pojaśniały. Wyprężył się na baczność, jakby już co najmniej rok, a nie zaledwie dziesięć dni chodził w mundurze i wypalił bez namysłu, że musiałby się chyba wstydzić przez całe życie, gdyby go nie wzięli do wojska, a jego dziewczyna to by się go już na pewno wyrzekła.

— „Bo — dodał, jakby chcąc jeszcze bardziej podkreślić swoje zdecydowane w tej sprawie stanowisko — nauczyłem się pracy, a teraz najwyższy czas, żeby się nauczyć wojskowości".

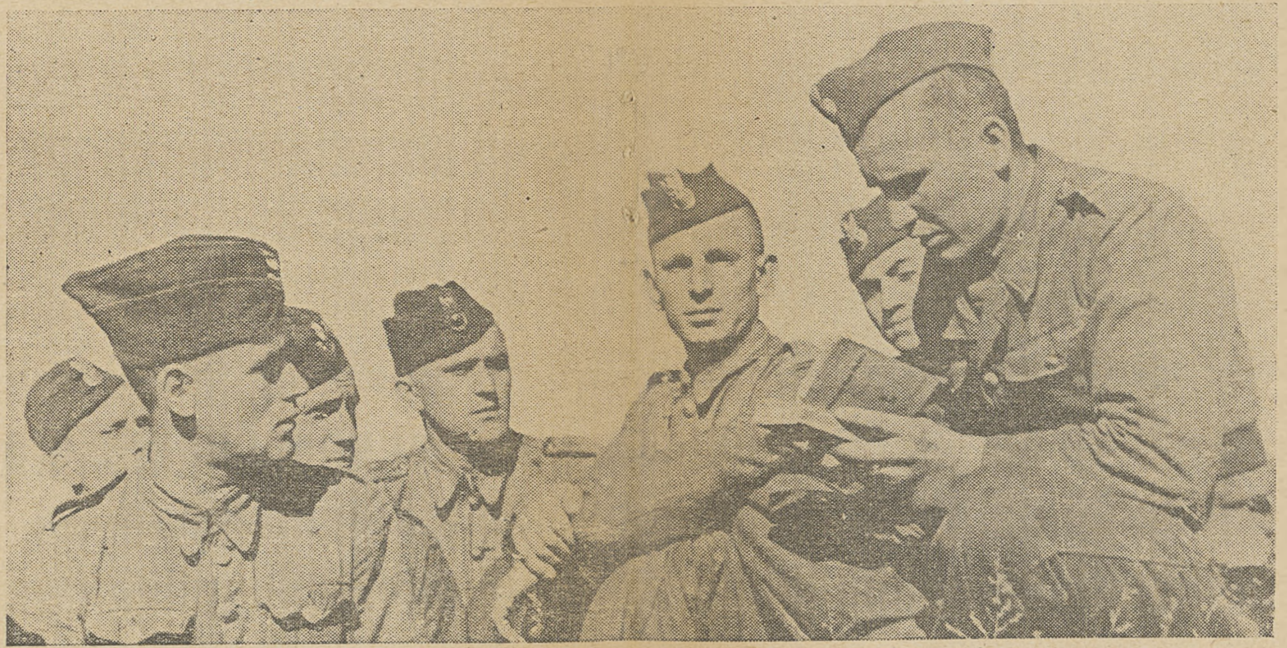






Szkołą wojska dla Bonifacego Stasiaka i setek jego kolegów — takich jak on młodych robotników łódzkich czy chłopaków wiejskich spod Radomska lub Opoczna — stał się 1 Praski Pułk Piechoty, do którego otrzymali przydział w swoich RKU. Stoją właśnie — gdy wchodzimy do koszar — na obszernym polu, a szef kompanii sierż. Świtalski przechadza się wolnym krokiem wzdłuż szeregów, sprawdzając stan umundurowania. Przeprowadzana wczoraj na ćwiczeniach nauka czołgania się musiała odbywać się rzeczywiście „solidnie", bo bystre oko szefa coraz to dostrzega urwane guziki i nadwyrężone części garderoby. Ćwiczebne mundury rekrutów naturalnie nie są nowe, nic więc dziwnego, że rekrutowi Jacimczakowi, który starał się jak najlepiej wykonywać wskazówki drużynowego rozerwały się spodnie na kolanie, a rekrut Depczyński powyrywał solidne dziury na łokciach. Te mundury pójdą naturalnie natychmiast do wymiany, drobniejsze naprawy muszą jednak rekruci wykonać sami. Już wkrótce zresztą każdy z nich będzie wiedział, że na zbiórkę nie wolno przyjść z urwanym guzikiem i że wszystkie drobne uszkodzenia munduru należy starannie zacerować samemu w godzinach wolnych od zajęć. Wszystkiego tego — codziennie po trochu — nauczą ich podoficerowie. Bo właśnie w tej nauce wojskowości najwięcej do powiedzenia rekrutowi ma podoficer, jego bezpośredni przełożony i wychowawca.

Zaczęła się ta nauka kilka tygodni temu, gdy rekruci prosto z dworca przybyli do koszar 1 Praskiego Pułku. Byli trochę naturalnie onieśmieleni i nie bardzo wiedzieliby co robić, gdyby już na wstępie nie spotkały ich uśmiechnięte twarze kaprali, plutonowych i sierżantów, którzy zmierzyli ich wprawdzie okiem od dołu do góry, ale zadecydowali, że z tej „cywilbandy" da się zrobić wojsko. Podoficerowie ustawili ich podług wzrostu, podzielili na oddziały i — zaprowadzili do kuchni na obiad. Również oficerowie po przywitaniu pogawędzili z nimi, ale na pierwszym etapie służby wojskowej rekrut poznał przede wszystkim podoficera, który stał się jego pierwszym przełożonym, nauczycielem i wychowawcą.



Wykąpani, po raz pierwszy w życiu w prawdziwych wojskowych mundurach, poszli rekruci na salę i tam, po pierwszym gremialnym porządku, dowiedzieli się, że należy on do podstawowych obowiązków żołnierza. Dowiedzieli się ponadto od swych szefów i drużynowych co to jest wojsko i po co do niego przyszli. A potem, gdy nabili słomą sienniki — otrzymali pierwszą praktyczną lekcję słania łóżek i składania płaszczy i mundurów w „kostki".



Teraz umieją już dużo więcej, ale ta pierwsza lekcja na długo im utkwiła w pamięci. Toteż gdy pytam rekruta Koseckiego, jak mu się podoba w wojsku, ten odpowiada, że początkowo, kiedy nie umiał jeszcze słać łóżka i układać „kostki", to było dość ciężko, ale teraz to już „ze wszys kim jest bardzo dobrze".

Już całkiem nieźle maszerują, a jeszcze lepiej śpiewają. Każda kompania maszeruje więc na ćwiczeniach ze śpiewem i melodyjne strofy popularnej piosenki 1 Dywizji — „Oki" — przeplatają się coraz to z innymi strofami żołnierskich pieśni. Na placu ćwiczeń kompanie dzielą się na plutony i drużyny, komendę obejmują ponownie podoficerowie i rozpoczyna się musztra.

Plut. Kazimierz Mandat zastępuje w tej chwili dowódcę kompanii, który musiał odejść na odprawę. Przed chwilą zakończył właśnie wykład o karabinie i o przyrządach do czyszczenia, a teraz kontroluje pracę drużynowych, którzy przeprowadzają ogólną repetycję. Zaledwie kilka dni minęło od chwili, gdy rekruci przyszli do pułku, a podoficerowie znają już ich nazwiska na pamięć. Toteż repetycja przebiega szybko.

— Strzelec Duduś...

— Jestem...

— Powiedzcie mi co robi strzelec, kiedy jest lekko ranny?... Dobrze. A kiedy jest ciężko ranny... podczołguje się i co... pali papierosy, hę? ...To mówcie od razu, że kryje się i czeka na sanitariusza... Strzelec Wratek...! Głośniej, bo nie słyszę... Jaka jest powinność strzelca po wyczerpaniu połowy amunicji?... meldować dowódcy... dobrze... rekrut Sado...! Co robi strzelec po zajęciu stanowiska...?

Rekrut Sado melduje służbowo, że „każdy strzelec po zajęciu stanowiska musi „okopać się, utrzymywać łączność z sąsiadami i obserwować przedpole".

Tak jest na ćwiczeniach. A po ćwiczeniach — powrót na salę, mycie się i szykowanie do obiadu. Szef kompanii sprawdza jeszcze czystość rąk i menażek i dopiero wówczas, gdy wszystko jest w porządku, można zasiąść do stołu.

Przedtem jednak, ci rekruci, którzy w pierwszych dniach kursu nie zostali szczepieni przeciwko tyfusowi, muszą pomaszerować do gabinetu lekarskiego, gdzie instruktorzy sanitarni pułku, pamiętający jeszcze Lenino — st. sierż. Lenart i sierż. Gregorcewicz odziani w śnieżnobiałe fartuchy wstrzykną im w lewe ramię odpowiednią porcję szczepionki.

A po przerwie obiadowej nowe zajęcia. Tymczasem jest jednak jeszcze przerwa, a rekruci, nauczeni na rannej zbiórce, poprawiają uszkodzenia mundurów porządkując i tak już wzorowe sale żołnierskie. Łóżka zasłane są idealnie, płaszcze poukładane w równiutkie kostki. Czas teraz zabrać się do urządzenia świetlicy żołnierskiej. Mozolnie — jeszcze daleki od doskonałości gazetek, jakie w tych salach wisiały kilka tygodni temu — powstaje „Głos Moździerzysty". To pierwsza, samodzielna praca, gdzie podoficer jest najwyżej doradcą, nie instruktorem. Napisane wczoraj przez rekrutów artykuły trzeba teraz starannie przepisać na brystolu. Rekrut Ławniczak — młody robotnik łódzki — męczy się właśnie nad pudełkiem farb, dobierając odpowiednie kolory i odcienie. Pomaga mu rekrut Stępień. W tym czasie zmęczeni kilkugodzinną bieganiną po placu, zachrypli od głośnych komend drużynowi rozsiedli się w pokoju podoficerskim, odpoczywając nad partią warcabów. Ciężki jest ich trud, ale opłaci się sowicie. Z rekrutów bowiem dzięki ich wysiłkom wyrosną tędzy żołnierze, niegorsi od swych sławnych kościuszkowskich poprzedników.

T. Urniaż, kpt.

OBJAŚNIENIE ZDJĘĆ

(w górnym rzędzie od lewej ku prawej)

Praktyczna lekcja słania łóżek.

W ciężkim mozole powstaje gazetka ścienna...

Rekruci poznają szlak bojowy Odrodzonego Wojska Polskiego.

Drużynowi zaznajamiają rekrutów z tajnikami regulaminów (zdj. w środku).

3 razy trzeba poprawiać, aby za 4-tym ćwiczenie poszło dobrze... (zdj. u dołu).

PIECHOTA KRÓLOWA BRONI

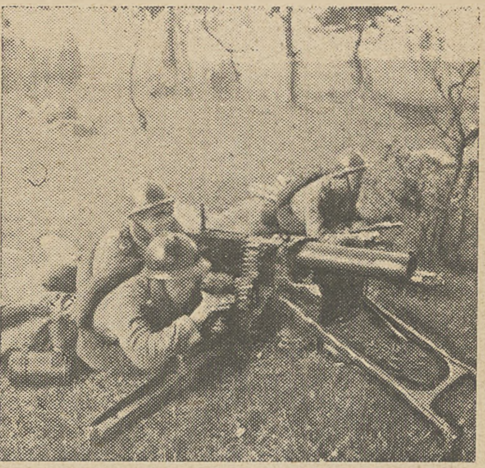
Zwarte kolumny piechoty szły naprzód miarowym krokiem w takt werbli doboszów idących na przedzie. Z wyniosłości oglądana bitwa przed 100 laty była jakby obrazem czarodziejskim, złożonym z jaskrawych, ruchomych plam pułków, umundurowanych różnobarwnie... Na czele oddziałów szli dowódcy i chorążowie, sztandary łopotały na wietrze, chwiały się kity na czapkach grenadierów. Strzelano salwami z karabinów skałkowych, o których Napoleon wyraził się, że są bronią straszną, ponieważ... aż na 50 metrów nie chybiają.

Jakże odmienny jest obraz bitwy dzisiejszej...

Zmieniły się w ciągu 150 laty bronie i sposoby walki, zmieniły się szyki i organizacja piechoty, zniknęły kity, piuropusze i barwne mundury. Potężna siła ognia broni maszynowej i nowoczesnej artylerii wcisnęła piechura we wnęki, leje i okopy, zmusiła go do nacierania skokami, noszenia munduru i płaszcza w kolorze upodabniającym do terenu. Jednak ani artyleria, ani broń maszynowa, ani fale czołgów i samolotów nie potrafiły odebrać piechurowi palmy pierwszeństwa na polu walki. Piechota była i pozostanie nadal prawdziwą *królową broni*. Jedynie bowiem piechota zdolna jest działać w najtrudniejszym nawet terenie, jedynie piechota zdolna jest go zająć a potem utrzymać.

Prorokowano piechocie przed drugą wojną światową, że to jej „królowanie" skończy się szybko, że jej miejsce zajmą czołgi i samoloty. II wojna światowa wykazała jednak niesłuszność tych przewidywań. Po przykład nie trzeba daleko sięgać.

Polska piechota na początku wojny wbrew chełpliwym wypowiedziom sanacyjnych władców o sile armii, była śmiesznie słabo uzbrojona i nie mogła zwalczać ani czołgów ani samolotów. Natomiast piechota Odrodzonego Wojska Polskiego potrafiła panować nad polem bitwy, niszcząc czołgi i samoloty wroga swoim nowoczesnym uzbrojeniem wypróbowanym w bojach Armii Czerwonej. Pułk piechoty w roku 1939 rozporządzał zaledwie jedną baterią dział 37 mm. ppanc. Pułk piechoty w roku 1945 dysponował 5 bateriami dział ppanc. 45 mm. i 76 mm., 4-ma bateriami moździerzy, 4-ma kompaniami rusznic i ogromną ilością broni maszynowej. Siła ognia pojedyńczej kompanii wzrosła ogromnie, dochodząc do kilkunastu tysięcy kul na minutę.



Na zoranych pociskami artylerii polach Francji narodziła się w czasie pierwszej wojny światowej drużyna



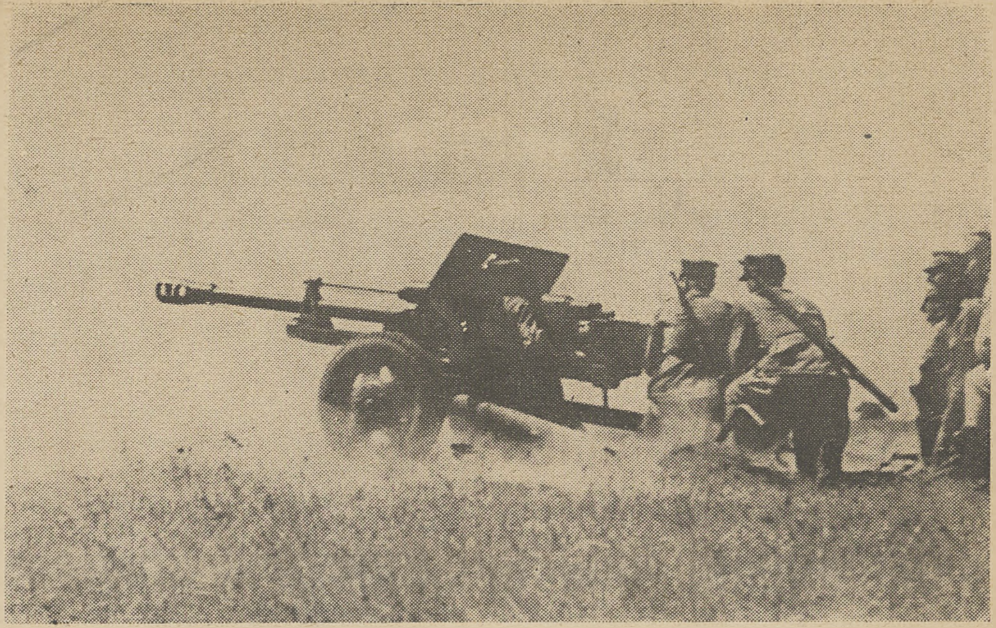
Tak wyglądała bitwa przed 100 laty...

Jest rzeczą charakterystyczną, że karabin pozostał w II wojnie światowej niezawodną i precyzyjną bronią pojedyńczego strzelca; jako towarzysz przybyła mu jednak nowa broń, ogromnie skuteczna w walkach ulicznych, przy szturmie czy desancie czołgowym — pistolet maszynowy. Piechur polski otrzymał również niezawodne granaty oraz rusznice przeciwpancerne, które pozwoliły mu w pojedynkę nawet, lub małymi grupkami zwalczać broń pancerną wroga. Nowoczesna broń maszynowa, działa piechoty 45, 57 i 76 mm. uzupełniły organiczne uzbrojenie piechoty i uodporniły ją przeciw wszelkim możliwym niespodziankom ze strony nieprzyjaciela.

Wielkie zwiększenie siły ognia wszystkich broni oraz ogólne wymagania walki doprowadziły do zmniejszenia liczebności najdrobniejszej jednostki organizacyjnej piechoty, jaką jest *drużyna*. Narodziny drużyny — rzecz ciekawa — przypada-

ją właściwie na okres niedawny, bo I wojny światowej, na lata 1914-1918. Wtedy to na zoranych pociskami artylerii polach walk Francji decydującą rolę odgrywały nieraz pojedyńcze, ocalałe z piekła ognia artyleryjskiego erkaemy czy cekaemy i nieliczni skupieni wokół nich strzelcy. Wówczas to powstała myśl, by takim grupkom przydzielić dowódcę i w ten sposób powstała drużyna, która w latach międzywojennych liczyła u nas 19-tu ludzi, w czasie wojny skurczyła się do 7-miu, ponieważ niesposób jest podoficerowi w warunkach obecnego pola walki dowodzić większą ilością ludzi.

Uzbrojona w najnowocześniejsze



Działa 45, 57, 76 mm uzupełniły organiczne uzbrojenie piechoty



Piechota Odrodzonego W.P. potrafiła niszczyć samoloty swym nowoczesnym uzbrojeniem

środki walki piechota wykonywuje różne zadania bojowe — myślą jednak przewodnią wszystkich jej działań jest *okrążenie i rozdrobnienie* oddziałów nieprzyjaciela, a następnie zniszczenie ich ogniem broni maszynowej i moździerzy. Środkiem najważniejszym, prowadzącym do tego celu jest *natarcie,* w którym oddziały piechoty prowadząc ogień zbliżają się do pozycji nieprzyjaciela i biorą je szturmem. Oczywiście nie zawsze można nacierać, często trzeba się samemu bronić, wtedy zadaniem piechoty jest odepchnąć natarcie nieprzyjaciela silnym i celnym ogniem, zadać mu duże straty i utrzymać broniony teren. *Ogólnie biorąc zdecydowane posuwanie się piechoty w natarciu, zacięty opór w obronie decydują o wyniku walki.*

I tutaj dochodzimy do wielkiej prawdy — o wyniku walki nie tylko decyduje siła techniczna piechoty, ale i jej siła moralna, odwaga, upór i wytrwałość każdego piechura. Dzisiejszy piechur to już nie maszyna do ładowania, strzelania i posuwania się w kolumnie naprzód. Dzisiejszy piechur *to nie tylko świetnie wyszkolony żołnierz, umiejący współdziałać ze wszystkimi rodzajami broni,* potrafiący wskazywać cele artylerii, walczyć jako desant czołgowy... *Dzisiejszy piechur polski to nade wszystko żołnierz - obywatel, obrońca kraju i demokracji, spadkobierca zwycięzców spod Lenino i Berlina, spadkobierca milionów bojowników o wolność i prawa Ludu Polskiego.*

Ogromna odpowiedzialność ciąży na pojedynczym piechurze w nowoczesnej wojnie. Często w boju nie ma za nim nikogo poza... krajem i rodziną, często jego granat i karabin decydują o wyniku bitwy. I dlatego trzeba zrobić wszystko, by wyszkolenie liniowe i polityczne każdego piechura podnieść na poziom najwyższy, by ze swej wiedzy wojskowej i niewzruszonych zasad demokratycznych mógł czerpać siłę i pewność tak potrzebną w rzeczywistej walce. Ogromne to zadanie i decydującą rolę w jego wykonaniu może spełnić podoficer i żołnierz - aktywista, trzon naszych dywizji i pułków.

Mjr Z. Flisowski.



Ogromna odpowiedzialność ciąży na pojedynczym piechurze...

Podoficerowie i żołnierze — aktywiści!

NADSYŁAJCIE LISTY i KORESPONDENCJE DO REDAKCJI „WIARUSA"

Warszawa, ul. Królewska 2.

JANUSZ MEISSNER

ZWYCZAJNA ŚMIERĆ KAPITANA MATWIEJEWA

(Wyjątek z książki o pułku lotniczym „Warszawa").

Niektórzy z nas przewidywali od dawna śmierć kapitana Matwiejewa, który w Grigoriewskojem był szefem wyszkolenia strzeleckiego — mówił kapitan Bogacz. — Kto z nim raz poleciał na zadanie, oczekiwał tego przy każdym następnym jego locie, bo Oleg Matwiejew po prostu szalał, ilekroć nadarzyła mu się okazja zaatakowania pociągu, kolumny samochodów, czołgów, czy też stanowisk niemieckich. Jeśli zaś okazja się nie nadarzała — tak długo jej szukał, aż znalazł. Wtedy zaś póty i tak zaciekle atakował, póki przedmiot ataku nie stanął w płomieniach lub nie został zniszczony jego nadzwyczaj celnymi seriami na nieprawdopodobnie krótką odległość.

— Zdarzyło mi się być świadkiem i uczestnikiem dziewięciokrotnie powtarzanych nalotów kapitana Matwiejewa na kilka parowozów, stojących na zapasowych torach pod Radomiem. Chyba z piętnaście minut grzała do nas wtedy cała niemiecka obrona przeciwlotnicza stacji, ale Matwiejew nie raczył tego zauważyć, dopóki parowozy nie zostały podziurawione jak blaszane przetaki u konewek. Strumienie pary tryskały z nich na wszystkie strony, jak wąskie, ciasno związane białe pióropusze, a on raz jeszcze spadł nad stację z góry, przewinął się w wariackim wirażu i wyrąbał resztę naboi z taśm w okna dworca kolejowego, który był zapchany wojskiem.

— Myśli pan, że jego maszyna była choćby drasnięta? — Ani razu!

— No, a pan? — wtrąciłem, korzystając z dramatycznej pauzy, która zapewne miała mi dać czas na ochłonięcie z wrażenia.

— E, co tam ja! — odrzekł. — Ja wtedy byłem szczeniakiem, a Matwiejew „przyzwyczajał mnie do gęstego obstrzału". „Przyda ci się to, bracie" — mówił do mnie po takiej łaźni. „Teraz robimy to dla treningu, a kiedy będzie trzeba naprawdę — jakbyś znalazł. Nawet gęsiej skóry nie dostaniesz. A celnie strzelać także się przy tym nauczysz". No, więc uczyłem się, ale z początku prawie zawsze dostawałem „gęsiej skórki" w tym ukropie, w który on rzucał się bez namysłu raz po raz, niemal w każdym locie.

— Zginął. Cóż — musiał wreszcie zginąć, walcząc w ten sposób. Ale jestem przekonany, że kto inny nie dociągnąłby nawet do połowy takich lotów. On miał szczęście: nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek wrócił na samolocie poważniej uszkodzonym przez pociski i jestem przekonany, że wtedy — to było czternastego lutego 1945 r. — został zabity pierwszym, który go trafił.

— Jak już panu mówiłem, wszyscy w głębi ducha spodziewali się, że to któregoś dnia nastąpi. Ale nikt z nas nie myślał, że ta jego śmierć będzie taka zwyczajna.

Nie wiedziałem, co kapitan Bogacz rozumiał przez „śmierć zwyczajną" i nie chcąc mu przerywać, czekałem, aż sam mi to wyjaśni, on zaś — jak mi się wydało — szukał odpowiednich słów, by ująć ściślej to określenie, bo zmarszczył brwi i zamyślił się na chwilę. Ale zawiódł moje oczekiwania:

— Bardzo go lubiłem, wie pan — dodał nagle i umilkł...

To zwięzłe stwierdzenie nabierało szczególnego znaczenia właśnie dlatego, że wypowiedział je tym samym rzeczowym, z lekka niedbałym tonem i tak samo niechętnie, jak mówił o wszystkim, co dotyczyło bezpośrednio jego samego, jego własnych uczynków i przeżyć. Był skryty; odsłanianie własnych uczuć przychodziło mu z trudnością, a przecież widocznie uważał, że powinien mi powiedzieć o tym, iż z Matwiejewem łączyło go coś więcej niż z innymi starszymi kolegami w pułku.

Powierzywszy mi tę sprawę w trzech prostych słowach, jak powierza się cenną pamiątkę nieznanemu bliżej człowiekowi, spojrzał na mnie przenikliwie, jakby chcąc się przekonać, czy rzeczywiście można mi zaufać.

Nie wiem jak wypadło dla mnie to badanie. (Czułem się w owej chwili, jak podróżny, którego na komorze celnej prześwietlają promieniami Rentgena). Zielone oczy kapitana Bogacza pozostały nadal obojętne i chmurne, jak przedtem, nie zdradzając, co dojrzał w moim wnętrzu duchowym. W każdym razie nie powrócił już do tego tematu, gdy po chwili zaczął mówić dalej, wyjąwszy ze mnie swój przeszywający wzrok. Uczynił to w ten sposób, jak zapewne chirurg wyciąga z rany sondę, zachowując dla siebie to, co wykrył przy jej pomocy.

Tak czy inaczej — w dalszym ciągu opowiadania starał się podać mi inne jeszcze fakty, które — jego zdaniem — świadczyły zarówno o niezwykłej odwadze kapitana Matwiejewa, jak i o jego wyjątkowym szczęściu.

Nagle spostrzegł, że opisując mi te loty bojowe, w których brał udział — mimo woli zdradza się przede mną z tym, czego sam dokonał. Uświadomił to sobie w chwili, gdy znów przeszył mnie na wylot bagnetem swego zielonego spojrzenia. Przerwał na krótką chwilę, jakby się potknął na tym odkryciu, i natychmiast porzucił formę „my", oddzielając rozmyślnie w opowiadaniu to, co czynił Matwiejew, od swego udziału w akcji. O sobie zresztą starał się w ogóle nie wspominać, jakby chciał ukryć przede mną wszystko, co nie dotyczyło bezpośrednio Matwiejewa. Musiałem wyciągać z niego niektóre szczegóły, konieczne choćby dla wyjaśnienia toku zdarzeń. Udzielał mi ich niechętnie i skąpo, tak, że z trudem tylko zdołałem odtworzyć sobie to, co wspólnie przeżyli, zanim Matwiejew wystartował do swego ostatniego lotu.

W ten sposób dowiedziałem się między innymi, o dwudziestu pięciu lotach, które klucz kapitana Matwiejewa wykonał we wrześniu r. 1944, celem sfotografowania pasa umocnień niemieckich nad Wisłą. W tym nadzwyczaj ryzykownym przedsięwzięciu prócz Bogacza i Matwiejewa — brali udział porucznik Malinowski i chorąży Mazur.

Chodziło o sporządzenie bardzo dokładnej mapy terenu między Karczewem a Modlinem, na 11 kilometrów w głąb stanowisk nieprzyjaciela. Można to było osiągnąć tylko drogą montażu szeregowych lotniczych zdjęć foto, dokonanych z wysokości około tysiąca metrów, co jednak wydawało się nieomal niepodobieństwem wobec potężnej obrony przeciwlotniczej, jaką Niemcy rozporządzali w tym rejonie.

Mapa miała posłużyć do szczegółowego określenia kierunków i przedmiotów natarcia wszystkim dowódcom, aż do dowódców plutonów. Od jej doskonałości mogły zależeć losy przygotowanej ofensywy i to zadecydowało o podjęciu trudnego zadania przez klucz, którym kapitan Matwiejew dowodził.

Latali dwiema parami: dowódca klucza z Bogaczem, por. Malinowski z Mazurem. Matwiejew i Malinowski fotografowali, Bogacz i Mazur stanowili ich osłonę. Każdy taki lot trwał do półtorej godziny, co stanowiło w tych warunkach granicę ludzkiej wytrzymałości na piekielny ogień z ziemi.

— Nieraz wydawało mi się, że niektórych odcinków nigdy nie zdołamy uchwycić — opowiadał Bogacz, spoglądając na mnie raz po raz. — Matwiejew leciał po prostej, którą wyznaczał sobie kilku punktami orientacyjnymi w terenie, ja zaś — idąc za nim wyżej — wypatrywałem, skąd zagraża najsilniejszy obstrzał niemieckiej obrony. Zwykle zagrażał, na dobrą sprawę, zewsząd. Ale nie wolno mi było byle czym przeszkadzać w pracy memu dowódcy, więc zaciskałem szczęki, rozwierając je tylko co pół minuty, aby rzucić mu słowa „Dalej, prosto", choć sam bynajmniej nie stosowałem się do tego zalecenia.

— Był pan osłaniającym — zauważyłem — więc to chyba rzecz naturalna, że nie leciał pan jak po sznurku. Byłoby to zbytecznym narażeniem się na zestrzelenie pańskiej maszyny przez nieprzyjaciela.

Zatopił we mnie wzrok i przez chwilę zdawał się ważyć odpowiedź, sondując moje myśli.

— Zapewne — powiedział wreszcie. — Tylko, widzi pan, to nie należy wcale do przyjemności.

— Co? — spytałem.

— Przezorne manewrowanie własnym samolotem wówczas, gdy tamten musi lecieć bez najmniejszego odchylenia. Dopiero, gdy zaczynało być z nim bardzo źle, ostrzegałem go szybko: „Odejdź w prawo", i wtedy wymykał się pociskom nagłym skrętem, z utratą lub nabraniem wysokości. Zawracał, klucząc wchodził na poprzednią linię i zaczynał fotografować od miejsca, w którym przerwał. Ale karabiny maszynowe i artyleria niemiecka otwierały ogień w tej samej chwili, jakby tylko czekały na niego, i znów musiałem go ostrzegać, bo pociski z ziemi rwały się ku niemu stadami, jak rozwścieczone osy. Więc znowu odchodził w bok i znów powracał, aby kosztem ogromnego ryzyka w ciągu kilku sekund zdobyć dwie lub trzy setki metrów terenu.

— Najsilniejszy ogień zaporowy stosowali Niemcy z Piaseczna, Warszawy i Modlina. W lasku Bielańskim były ich składy amunicyjne, w Modlinie zaś — lotnisko i twierdza, bardzo gęsto usiane stanowiskami broni maszynowej i bateriami dział przeciwlotniczych. Do tego trzeba jeszcze dodać czołgi, których załogi strzelały bardzo celnie i sprawnie. Trzy warstwy zapór ogniowych broniły nieba nad Warszawą i w jej pobliżu równie dobrze, jak broniłyby go sięgające paru tysięcy metrów żelazne sztachety: nie można się było przez nie w ogóle przedostać. Pociski rwały się dosłownie wszędzie i mogło się wydawać, że nie ma nad ziemią stu metrów sześciennych przestrzeni, której co sekunda nie przeszywałaby serią ciężkiego karabinu maszynowego, lub w której nie pękałby granat.

— Niech pan pamięta, że jedyną odpowiedzią Matwiejewa na tę nawałę skierowaną ku niemu mogło być albo naciśnięcie wyłącznika kamery foto, który znajduje się na prawej burcie gondoli, albo manewr, gdy już nie można wytrzymać w tym ukropie. Ani jedno, ani drugie nie daje przecież tego choćby chwilowego odprężenia, jakim jest zwykle wyrzucenie bomb, odpalenie rakiet, czy też naciśnięcie spustu działka przy ataku w podobnych warunkach. Wtedy pomiędzy pilotem a obroną przeciwlotniczą wroga wywiązuje się walka, i szanse — przynajmniej do pewnego stopnia — zdają się wyrównywać: można zostać zestrzelonym, ale i samemu strzela się także. Fotografowanie natomiast nie jest walką, lecz jej unikaniem, i to w najgorszych warunkach, bo każdy manewr to przerwa w wykonaniu zadania, strata czasu na powrót i na bardzo dokładny powtórny nalot. Nieustanna świadomość, że jest się celem, do którego bezkarnie walą wszystkie środki ogniowe nieprzyjaciela i że nie można im odpowiedzieć w podobny sposób — działa demoralizująco na samopoczucie pilota. Jest to ryzyko bez możności jakiegokolwiek rewanżu. Nie jest się już przeciwnikiem, lecz tylko zwierzyną, na którą poluje nieprzyjaciel, a zadanie — z walki — staje się grą o jakże nierównych szansach.

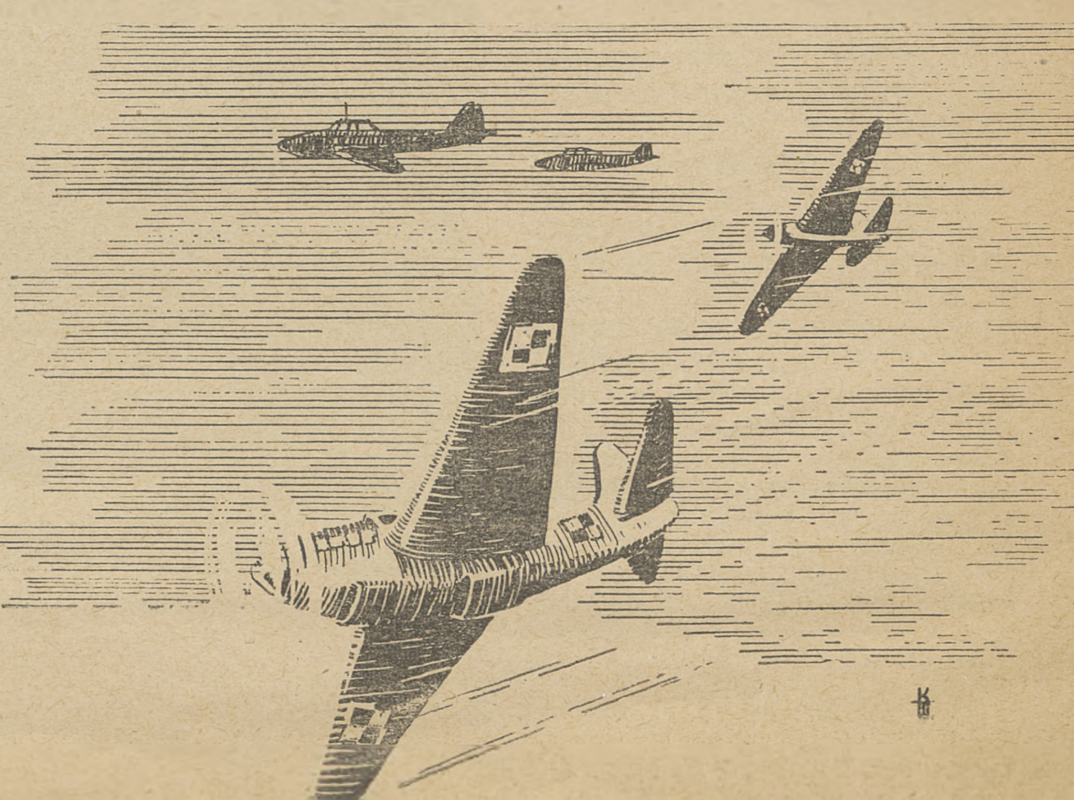
— Gra — powiedział, utkwiwszy we mnie nieruchome spojrzenie. — Tak: To jest gra, i to taka, w której trzeba uciekać się do wszystkich możliwych podstępów. Nie po to, żeby wygrać; po to, żeby nie przegrać! To przecież nie to samo — rozumie pan?

Skinąłem głową, on zaś mówił dalej, jak niektóre odcinki musieli „obrabiać" po kilka razy, aby uzyskać ciągłość zdjęć; jak namierzali się w chmurach, aby wyjść z nich nad szczególnie trudno dostępnymi obiektami i — po ich sfotografowaniu w ciągu paru sekund — znów uciec w chmury; jak zachodzili od zachodu skąd nikt nie spodziewał się ich nalotu i — ścigani pośpiesznymi salwami — zdobywali jeszcze kilkanaście lub kilkadziesiąt centymetrów naświetlonej taśmy fotograficznej, aby uzupełnić braki w tym zespole, który zwolna urastał w mapę nieprzyjacielskich stanowisk nad Wisłą.

Nie zawsze towarzyszyły im pomyślne warunki atmosferyczne i nie wszystkie zdjęcia były dostatecznie „czytelne". Dla uzupełnienia szczegółów od czasu do czasu robili wypady, jak na przykład nad Warszawę, Sochaczew i Grodzisk, aby rozpoznaniem wzrokowym uzupełnić braki fotografii. Gnali wtedy lotem koszącym, nisko nad ziemią i przy okazji prali po niemieckich bateriach, które dały im się szczególnie we znaki. To rozładowywało częściowo kipiącą w nich wściekłość, nagromadzoną podczas tych wszystkich wypraw, kiedy nie mogli ogniem odpowiedzieć na ogień; kiedy musieli wymykać się i kluczyć; kiedy strzelano do nich, jak do gołębi...

Wykonali wreszcie to piekielne zadanie i w styczniu roku 1945 byli świadkami piorunującego natarcia pierwszej Armii na lewy brzeg Wisły. Widzieli, jak pękała obrona niemiecka i jak nasze oddziały zdobyły kolejno wszystkie jej ośrodki i punkty oporu, posługując się tą mapą fotograficzną, dla której wykonania tylekroć ryzykowali, nawracali, powtarzali naloty i przechodzili przez kipiel pocisków. Teraz wreszcie mogli sami szturmować z powietrza te działa i gniazda broni samoczynnej. Znali na pamięć ich rozmieszczenia, siłę ognia, pola i kąty obstrzału. Wiedzieli skąd podejść, i jak po ataku uniknąć ich pocisków.

(Dokończenie w następnym numerze)



Rola i zadania PODOFICERA

Wartość bojowa i moralna najmniejszych jednostek wojskowych, którymi bezpośrednio dowodzi podoficer, zależy przede wszystkim od zalet i wartości ich dowódcy. Dowodzenie bowiem na tym szczeblu polega zasadniczo na przodowaniu, tj. na prowadzeniu w boju podległych strzelców osobiście, a w pracy pokojowej — na służeniu bezpośrednim przykładem. Dlatego też dowódcy tych jednostek muszą być najdzielniejszymi i najsprawniejszymi żołnierzami.

Wychodząc więc z założenia, że najważniejszym i najpewniejszym środkiem wychowawczym żołnierza jest przykład osobisty dowódcy i wychowawcy, musi podoficer wykazać we wszelkich okolicznościach jak największe uświadomienie obywatelskie, karność, obowiązkowość, silną wolę, ambicję i poczucie odpowiedzialności oraz dokładną znajomość rzemiosła wojennego. Dowódca bowiem musi być autorytetem dla swoich ludzi, musi umieć działać na nich słowem, znakiem, spojrzeniem, wolą i przykładem.

Aby wykonać należycie i sumiennie te wszystkie obowiązki, podoficer stale i konsekwentnie pracuje nad sobą, rozwijając jak najbardziej wyżej wspomniane walory.

USWIADOMIENIE OBYWATELSKIE pogłębiać może podoficer przez pilne studiowanie „Wiarusa", „Polski Zbrojnej" i całej prasy wojskowej, broszur polityczno - społecznych i książek, a przede wszystkim przez czynny udział w pracy polityczno - wychowawczej. WYGŁASZANIE GAWĘD, PRASÓWEK. ORGANIZOWANIE PRACY ŚWIETLICOWEJ DA PODOFICEROWI WIELE DOŚWIADCZENIA, WZMOCNI JEGO AUTORYTET I UŁATWI MU PRACĘ LINIOWĄ. PODOFICER MUSI NAUCZYĆ SIĘ PROWADZIĆ SAMODZIELNIE PRACĘ POL.-WYCH., O ILE BOWIEM ŻĄDA ON OD SWOICH PODWŁADNYCH WYTĘŻONEJ PRACY W CZASIE POKOJU, W BOJU ZAŚ BEZGRANICZNEJ OFIARNOŚCI I POGARDY ŚMIERCI, TO MUSI SAM ROZUMIEĆ CEL PRACY I POŚWIĘCENIA I UMIEĆ TEN CEL POKAZAĆ SWOJEMU ŻOŁNIERZOWI. Regulamin Służby Wewnętrznej cz. I. wyraźnie mówi o tym, że Wojsko Polskie stoi na straży niepodległości Polski i jej ustroju demokratycznego. Punkt 4-ty wyraźnie mówi o tym, że „nieprzyjacielem państwa polskiego jest każdy, kto godzi w całość, niepodległość i ustrój państwowy, w Wojsko Polskie, w prawa i umowy sojusznicze Rzeczypospolitej". Podoficer więc musi znać ustrój naszego państwa, osiągnięcia naszego demokratycznego rządu, winien zdawać sobie sprawę ze źródeł siły naszego państwa i wojska, i orientować się w podstawowych zagadnieniach politycznych, jednym słowem musi być pełnowartościowym obywatelem - demokratą, związanym z życiem i walką mas pracujących naszego narodu.

KARNOŚĆ trzeba wyrabiać systematycznie, nie pozwalać sobie czy innym na krytykę przełożonych wobec młodszych, żądać bezwzględnie stosowania się nawet w drobiazgach do przepisów i rozkazów. Nie pozwalać na najmniejszą dowolność ,zaniedbanie czy miękkość. Karność opiera się na przyzwyczajeniu do posłuszeństwa, na ambicji, poczuciu obowiązku i silnej woli. Kto wolę tę będzie posiadał, złamie wszelkie przeciwności i trudności. Wolę rozwijać można systematycznie przez przeciwstawianie się zwątpieniu, gnuśności, miękkości i bezczynności.

Podoficer jako dowódca musi mieć pewność, że rozkaz przez niego wydany będzie bezwzględnie i w całej osnowie wykonany. NALEŻY WIĘC TĘPIĆ WSZELKIE OBCHODZENIE ROZKAZU, WYKONYWANIE GO NIEDBALE LUB CZĘŚCIOWO. Oczywiście, aby rozkaz mógł być należycie spełniony, rozkazodawca MUSI GO PODAĆ W SPOSÓB JASNY, ŚCISŁY I ZROZUMIAŁY, nie budzący żadnej wątpliwości i nie dający pola do dowolnego tłumaczenia.

Podoficer musi czuć się odpowiedzialny za spełnianie swoich obowiązków, a następnie za stan rzeczy w swojej drużynie, plutonie czy kompanii. Często niedostateczna wartość naszego podoficera polega w dużej mierze na tym, że nie ma on należytego poczucia odpowiedzialności. Cnotę tę musi każdy podoficer wyrabiać w sobie i ściśle jej przestrzegać.

Każdy podoficer jako instruktor pracuje stale nad człowiekiem i dopiero wówczas osiągnie należyte wyniki, gdy pozna właściwości jego umysłu i ciała i zrozumie jego duszę. Pozwoli mu to dostosować ilość podawanych wiadomości do zdolności umysłowych i fizycznych wychowanka i da mu możność trafienia do jego umysłu. Instruktor nie może być zimną maszyną, która czynności swoje wykonuje według jednego nastawienia. Instruktor - podoficer rozumie, że umysł żołnierza w ciągu tylu i tylu godzin może przyswoić tylko ograniczoną ilość wiadomości, że przyjmuje tylko te, KTÓRE SĄ PODANE PRZYSTĘPNIE. Nadto żołnierz, do którego instruktor potrafił przemówić, potrafi wczuć się w jego trudności, będzie pracował z zapałem i ofiarnością. Natomiast odnoszenie się zimne, niesprawiedliwe, obrażające, zabija w nim ambicję, rodzi nieufność i pomniejsza wydajność pracy. SŁUŻBA WOJSKOWA SAMA PRZEZ SIĘ JEST TWARDA NIE WOLNO WIĘC NIKOMU UTRUDNIAĆ JEJ I OBRZYDZAĆ PRZEZ NIETAKT, ZŁOŚLIWOŚĆ CZY DOKUCZLIWOŚĆ. Podoficer musi trzymać nerwy na wodzy i tak wyszkolenie prowadzić, aby podwładny odniósł



Plut. Zieliński jest starym wygą w radiotelegrafii...

wrażenie, że praca jego nie idzie na marne, że nie jest następstwem tylko złego humoru, ale ma swój cel wynikający z potrzeb służby.

Kadra podoficerska musi czuć się częścią nieodłączną społeczeństwa, jego mas ludowych, z których wyszła i z którymi powinna współżyć żywo i bezpośrednio.

Każdy podoficer powinien to zrozumieć i wpajać w podwładnych, że nie służy tylko dla chleba, że nie zajmuje posady, na której się urzęduje od godziny do godziny, ale że pracuje dla wielkiej idei, idei umocnienia obrony i ustroju naszego demokratycznego państwa. Drogowskazem w pracy podoficera musi być nie interes osobisty, ale dobro oddziału, wojska i narodu.

Kpt. JAN NIWIŃSKI

Najlepszy radiotelegrafista W. P.

Słuchawki na uszach, ręka na tastrze nadajnika, skupiony, poważny wyraz twarzy — przy aparacie pracuje plut. Zieliński, najlepszy radiotelegrafista jednostki wojskowej 1236, a zarazem najlepszy radiotelegrafista W. P. O swym sukcesie na Pierwszych Technicznych Zawodach Łączności opowiada w prostych żołnierskich słowach: „Przyjmowaliśmy i nadawaliśmy grupy znaków. Po eliminacji zostało nas dziesięciu, potem pięciu, każdy był strasznie podenerwowany, bo tempo było szybkie, no... i w końcu ja zająłem pierwsze miejsce..."

Plutonowy Zieliński pochodzi z Torunia, ma zaledwie lat 23 i sztukę wysyłania i przyjmowania trudnych i dla laika niezrozumiałych sygnałów Morse'a opanował dopiero w wojsku. Dziś po 23 miesiącach służby jest już starym wygą w radiotelegrafii i szkoli wespół ze swym kolegą plut. Paciorkiem nowe kadry łącznościowców. O swoich wychowankach mówi z prawdziwą dumą: „Na zawodach wyszkoleni przezemnie żołnierze zajęli 2. miejsce w zespole radiostacji małej mocy — a spośród nich st. strz. Pawlak na pewno weźmie w przyszłym roku pierwsze miejsce..."

Plutonowy Zieliński przeprowadza regularnie dla swoich kolegów prasówki i pisuje do starannie wydawanej gazetki ściennej artykuły. Ostatnio zamieszczony został jego artykuł o 30-leciu Rewolucji Październikowej oraz artykuł poświęcony obchodowi święta batalionowego.

Plutonowy Zieliński pragnie po demobilizacji pracować nadal jako radiotelegrafista w marynarce handlowej, może nawet z młodszym bratem, który pływa na s/s „Lech". Wierzymy, że nie trudno będzie zrealizować te plany. Nasza flota rozrasta się i potrzebuje radiotelegrafistów, a szczególnie tak wyszkolonych jak plutonowy Zieliński...

Z. F.

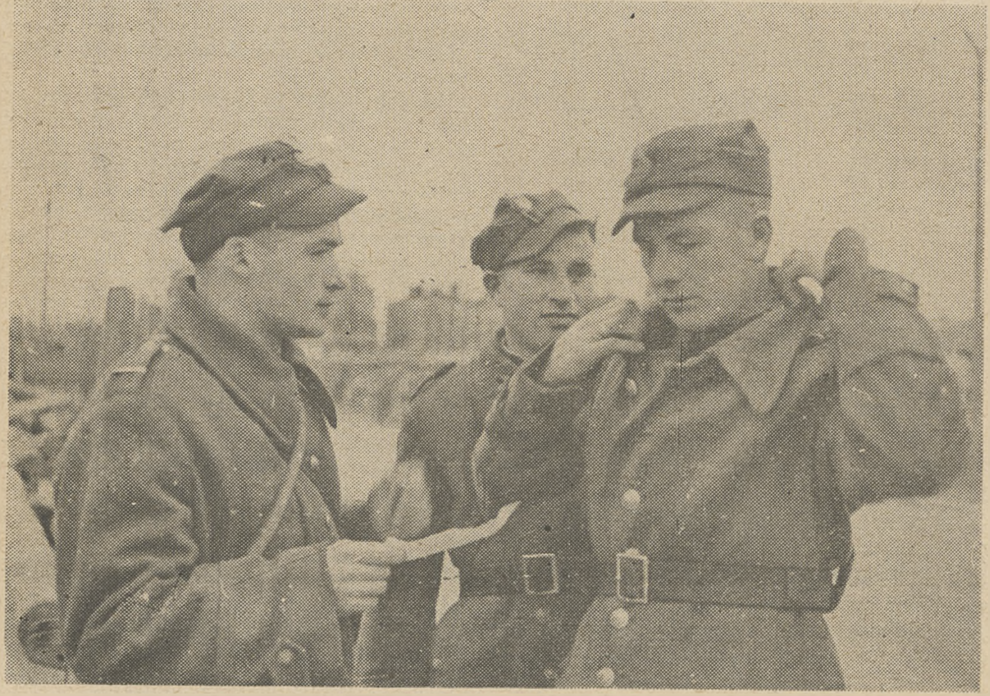
W jednostce wojskowej 2341

Ciężką i odpowiedzialną jest służba wartownicza, jednak nie wszyscy żołnierze zdają sobie sprawę z jej ważności.

St. strz. Szkudlarek Fr., mimo młodego wieku (23 lata) zdaje sobie dobrze sprawę, że od jego uwagi i pilności zależy całość dobra państwowego. Pełniąc wartę na odpowiedzialnych posterunkach zwraca na wszystko uwagę, nie dopuszcza do powierzonych sobie obiektów nikogo niepowołanego.

I dlatego w jedn. wojsk. 2341 w rozkazach dziennych powtarza się często jego nazwisko. Dowództwo jednostki niejednokrotnie udzielało mu pochwał za wzorową służbę. I nie tylko za służbę. Poza służbą wyróżnia się on również swoją koleżeńskością i uczynnością, pomaga kolegom, bierze czynny udział w wydawaniu gazetki ściennej.

Starszy o rok kolega jego, st. strz. Kanabus Henryk — dowódca jednego z patroli wojskowych, nie ustępuje mu we wzorowym pełnieniu służby. Niedbale założony pas, niezapięte guziki, podniesiony kołnierz — wszystko to zauważy i natychmiast reaguje. Widzimy go właśnie jak legitymuje żołnierza, który spacerował po mieście z podniesionym kołnierzem. Dokumenty w porządku, przepustka jest. Można iść dalej, ale kołnierz obowiązkowo opuścić. Żołnierz musi zawsze i wszędzie pamiętać, że pełni zaszczytną służbę obrońcy Państwa i musi być wzorem dla innych.



Dowódca patrolu, st. strz. Kanabus „w akcji..."



St. strz. Franciszek Szkudlarek na posterunku

Poborowi nie pozostają w tyle

Pierwszy gotów! Drugi gotów! Prowadzący musztrę kapral Precikowski nie jest zadowolony: „To ma być krycie, to ma być równanie? W tył, biegiem rozejść się! Pluton! Baczność! W dwuszeregu zbiórka!"

Kapral Precikowski jest wzorowym instruktorem, jest w wojsku trzynaście miesięcy, ukończył szkołę podoficerską z wynikiem celującym, był na akcji w zwalczaniu band UPA i wie jak powinno wyglądać prawdziwe wojsko. Nieco dalej prowadzi musztrę z drugim plutonem kapral Wróblewski. Zadowolony jest ze swego plutonu. Tym bardziej, że ma dziewietnastu żołnierzy, którzy pełnią służbę wojskową szósty miesiąc, nie dawno zaś otrzymał świeżo przydzielonych poborowych, którzy jednak nie pozostają w tyle i starają się w miarę swych sił dorównać starszym kolegom. Duża pomoca dla instruktora w szkoleniu rekruta są kursanci-aktywiści. Kursanci Wierzbowski i Ciemiński okazują swoją pomoc w ten sposób, że w wolnych chwilach i w czasie przerw uczą swoich młodszych kolegów. Prawdą jest, że rekruci sami garną się do starszych kolegów, proszą ich o pomoc, czy to w wyszkoleniu pol.-wych., bojowym czy też strzeleckim. Rekrut Stalmirski zapytany przez kursanta Ciemińskiego, kto jest Ministrem Obrony Narodowej, odpowiada bez zająknięcia, że Ministrem Obrony Narodowej jest Marszałek Żymierski, a I Wiceministrem gen. dyw. Spychalski. Kursant Wierzbowski ma już drugiego chętnego do nauki, który prosi go o opisanie K. B. Kursant Wierzbowski z namaszczoną i skupioną twarzą instruuje: „Kaliber 7,62 wz. 1891/30 wynaleziony przez inżyniera Musina. Jest to broń palna powtarzalna... itd. itd."

Pomiędzy drużynami wywiązało się prawdziwe współzawodnictwo. Kursanci-aktywiści, którzy mają poza sobą sześciomiesięczną służbę wojskową, starają się wszelkimi sposobami ułatwić i pomóc w wyszkoleniu swych młodszych kolegów. Wszystkim podoba się wojskowy rygor i dyscyplina. Tak samo wszyscy, jak kursanci tak i poborowi, dokładają wszelkich starań, aby w bardzo krótkim czasie stać się dobrymi podoficerami i wychowawcami przyszłych rekrutów w Odrodzonym Wojsku Polskim.

Kpr. Karolak Jan
Jedn. Wojsk. 1794

O ŻOŁNIERZU AKTYWIŚCIE

„...Wre bój o Ebenstadt... Niemcy rzucają do walki coraz to nowe siły. Ze złowrogim chrzęstem wyłaniają się znaczone krzyżackim godłem kolosy pancerne. Kompania polskiej piechoty, osłabiona ogniem artyleryjskim wroga, wyczerpana przeciwnatarciami i pozbawiona dowódcy, załamuje się; poczyna ją ogarniać panika. Nagle z przerzedzonej linii podrywa się strz. Góźdź, krzyczy ile tchu w piersiach: „Naprzód, chłopcy,



za mną!" i biegnie z granatem w ręku naprzeciw atakującej fali niemieckiej piechoty. Jego druh najbliższy strz. Zasada trwa przy swej rusznicy i celnym strzałem zapala jeden z atakujących czołgów. Reszta kompanii porwana przykładem kolegów otwiera ogień i rusza biegiem na spotkanie Niemców. Po krótkiej walce atak zostaje odparty"... Tyle mówi biuletyn bojowy.

Z pożółkłych kart odczytujemy drugi fragment walk naszych jednostek w 1945 roku. „Strz. Kochańczyk, wzorowy żołnierz, bierze udział w desancie czołgowym. W czasie walki d-ca czołgu zostaje zabity. Kochańczyk samorzutnie obejmuje dowództwo i niszczy niemieckie działo samobieżne..."

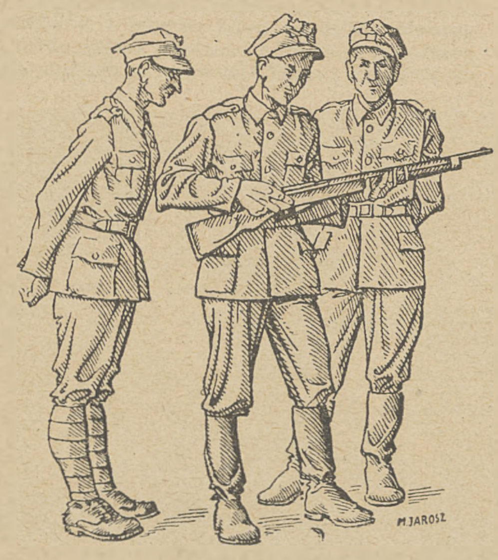
Góźdź, Zasada Kochańczyk byli wzorowymi żołnierzami swoich jednostek. Wyróżniali się odwagą i dyscypliną oraz swym wyszkoleniem liniowym i politycznym. A ŻE PRZY TYM POMAGALI SWYM KOLEGOM W WYSZKOLENIU I CZULI SIĘ WSPÓŁODPOWIEDZIALNI ZA TO, CO SIĘ W ICH JEDNOSTKACH DZIAŁO, WIĘC NIC DZIWNEGO, ŻE CIESZYLI SIĘ ZASŁUŻONYM SZACUNKIEM KOLEGÓW. I oto, *gdy przyszła godzina wielkiej próby bojowej, gdy zabrakło dowódców, ONI SAMI OBJĘLI DOWÓDZTWO nad kolegami i poprowadzili ich do zwycięstwa.*

Takich żołnierzy, jak Zasada czy Kochańczyk nazywano w czasie walk ŻOŁNIERZAMI — AKTYWISTAMI (słowa aktywny, aktywista pochodzą z łaciny; aktywny — czynny, aktywista — człowiek czynu).

Wojna dawno się skończyła, skończyły się krwawe walki. Przed wojskiem stanęły nowe zadania — zadania ochrony granic i ustroju demokratycznego naszego państwa, udziału w odbudowie, a nade wszystko — zadanie szkolenia i wychowania coraz nowych roczników młodego żołnierza. Życie samo, praktyka wykazała, że WYRÓŻNIAJĄCY SIĘ, przodujący żołnierze, jednym słowem — AKTYW ŻOŁNIERSKI może wiele dopomóc w tym, aby karność, wyszkolenie polityczne i liniowe całego Wojska podnieść na wyższy poziom. Ale to jeszcze nie wszystko. Aktyw żołnierski ma już przecież poza sobą tak piękne osiągnięcia jak akcja repatriacyjna, osadnicza, referendum, akcja GOP itd.

Nie pora jednak spoczywać na laurach i rozpamiętywać dawne powodzenia. Trzeba się zabrać porządnie do roboty. TRZEBA SIĘ ZABRAĆ, szczególnie na szkołach podoficerskich, do PODCIĄGANIA SŁABSZYCH KOLEGÓW, tak jak się to dzieje w szeregu jednostek (patrz art. kpr. Karolaka). Jednak, aby innym pomagać, TRZEBA SAMEMU WIĘCEJ WIEDZIEĆ, trzeba dokładnie czytać „Wiarusa" i „Polskę Zbrojną". Trzeba NA PODSTAWIE ARTYKUŁÓW WYGŁASZAĆ KRÓTKIE REFERATY W GRONIE KOLEGÓW - AKTYWISTÓW.

Każdy żołnierz - aktywista musi dążyć ze wszystkich sił do tego, by wszyscy żołnierze jego drużyny czy



plutonu tak dobrze ćwiczyli, tak dobrze opanowali wyszkolenie liniowe i polityczne, jak on sam. Jeśli aktywista dopnie tego, to wykona pracę wielkiej wagi dla Wojska, a zarazem sam przygotuje się do przodującej roli w życiu cywilnym, do działalności w partiach politycznych i Związkach Zawodowych. W ten sposób Wojsko stanie się dlań prawdziwą szkołą wychowania obywatelskiego, szkołą pracy dla Polski Ludowej. Szczegółowo o pracy i zadaniach żołnierza - aktywisty powiemy w następnych numerach „Wiarusa".

ŻOŁNIERZE PISZĄ:

WŚRÓD KOLEGÓW

W niedzielę po południu, gdy kilkunastu kolegów poszło na wartę i drugie tyle otrzymało przepustki, zostałem w koszarach z jednym kolegą-aktywistą i pozostałymi kursantami. Wówczas zgłosiło się do mnie kilku kolegów, pytając mnie o wyjaśnienia pewnych interesujących ich zagadnień. Aby jednak nie powtarzać tych samych rzeczy kilkakrotnie, postanowiłem zebrać wszystkich i opracować owe zagadnienia.

Jeden z kursantów nie rozumiał z wyszkolenia strzeleckiego, co znaczy słowo „balistyka" oraz szeregu innych nazw. Na wszystkie pytania odpowiedziałem i wytłumaczyłem tak, ażeby było zrozumiałe dla każdego. Następnie zaciekawiło mnie, czy wszyscy znają skład Rządu R. P., naszych Dowódców, dzieje Armii Polskiej, Armii Ludowej itp. Okazało się, że znają. Jednak widząc zainteresowanie się kolegów tymi sprawami, podyktowałem im trudniejsze i wymagające więcej czasu do nauczenia się zagadnienia. Wspólna praca bardzo ułatwiła zadanie. Koledzy rozumiejąc potrzebę nauczenia się pracowali chętnie.

Przerobiłem także materiał z wyszkolenia pol.-wych., który miał być przerabiany następnego dnia, to jest gospodarka Polski przedwrześniowej. Było tu także dużo niezrozumiałego dla kolegów i zadawali mi pytania, na które starałem się odpowiadać. Nie było to łatwe. Ale wiem przynajmniej, że pomogłem kolegom i że następnym razem potrafię lepiej wyjaśnić i odpowiadać na pytania.

Kurs. Szmulski.

POMOC KOLEDZE

Dostając się do Szkoły Podoficerskiej, od samego początku starałem się opanować materiały z zakresu pracy polityczno-wychowawczej z równoczesnym opanowaniem wyszkolenia liniowego. W pracy tej starałem się nie tylko czerpać korzyści dla siebie samego, ale również dzieliłem się swymi wiadomościami z kolegami, którym trzeba było pomóc.

W naszym plutonie CKM zdarzył się wypadek stopniowego zaniedbywania się i lekceważenia swych obowiązków przez jednego z kolegów.

Postanowiłem zająć się tą sprawą. W tym celu wykorzystałem chwilę wolną od zajęć i przeprowadziłem z nim rozmowę w „cztery oczy". Przedtem jednak muszę wytłumaczyć, w jaki sposób zyskałem jego zaufanie, gdyż nie każdy zgodzi się na „wywnętrzanie się" przed pierwszym lepszym człowiekiem. Otóż przy nadarzających się sposobnościach starałem się pomóc mu w nauce, wciągałem go w szczere, po prostu przyjacielskie rozmowy o naszym współżyciu żołnierskim, służyłem mu radą i pomocą. W ten sposób pozyskałem jego zaufanie i to doprowadziło do tej przełomowej rozmowy, w której dowiedziałem się, że najbardziej martwi go i obchodzi zły stan materialny rodziny, której był jedynym żywicielem, oraz zdrowie matki która jest w podeszłym wieku. Naturalnie, że i w tym wypadku pośpieszyłem mu z dobrą radą i pocieszeniem oraz skierowałem do tych osób, które by mu mogły coś pomóc.

Od tej naszej rozmowy kolega zupełnie się zmienił. Pomagałem mu dalej w uzupełnianiu braków wyszkolenia i dziś jest już jednym z lepszych kursantów.

Kurs. Adamek Kazimierz.

SPORT

PODOFICER i SPORT

Wychowanie fizyczne i sport w wojsku są niezmiernie ważnymi czynnikami szkolenia bojowego, zwłaszcza w czasach pokojowych.

O znaczeniu wychowania fizycznego i sportu w wojsku oraz o roli podoficera i metodach szkolenia kadry podoficerskiej ukazał się już specjalny artykuł („Polska Zbrojna" Nr. 274 — październik 1947). Na łamach naszego pisma pragniemy dać konkretne wskazówki podoficerom, w jaki sposób należy szkolić, hartować, gimnastykować, ćwiczyć i zachęcać do uprawiania sportu swych żołnierzy.

Przede wszystkim podoficer winien zgłosić się do instruktora sportowego pułku po wskazówki i zameldować mu gotowość ścisłej współpracy.

Jednak same tylko szczere chęci i instrukcje — to za mało. Należy pod kierownictwem instruktora sportowego i w ścisłej współpracy z WKS-em jednostki wziąć czynny udział we wszystkich dziedzinach życia sportowego jednostki.

Gimnastyka poranna, wychowanie fizyczne, sport, gry ruchowe, zabawy, zawody czy popisy — NIE MOGĄ ODBYWAĆ SIĘ BEZ UDZIAŁU PODOFICERA.

Podoficer winien sobie uświadomić, że od niego w dużym stopniu zależy podniesienie sprawności fizycznej (a co za tym idzie i sprawności bojowej) jednostki i po gospodarsku zabrać się do tej ważnej i wdzięcznej pracy.

Przede wszystkim należy za pomocą obserwacyj, spostrzeżeń i kontaktów osobistych przekonać się, kto z szeregowych i w jakim stopniu posiada tak niezbędne dla żołnierza zalety, jak siła, zręczność, wytrzymałość, odwaga. Jednocześnie należy się dowiedzieć kto umie pływać, kto dobrze, a kto źle biega, kto już zajmował się sportem, kto chce ćwiczyć, kto już bierze czynny udział w życiu sportowym jednostki itd.

Już w niedługim czasie podoficer będzie miał przejrzysty obraz zalet i umiejętności sportowych szeregowych w swojej drużynie. By jednak upewnić się ostatecznie w słuszności swej oceny, należy zorganizować jeszcze próby sprawności fizycznej (bieg na 100 i 1000 m, skok w dal i wzwyż, rzut granatem, pokonywanie toru przeszkód, ćwiczenie na przyrządach gimnastycznych itp.).

Następnie należy zaprowadzić zeszyt kontroli i w nim zapisać wszystkie dane, dotyczące wychowania fizycznego i sportu swej drużyny, aby pracę podoficera w tym kierunku cechowała planowość i system. (Ogólny zeszyt na cały pluton prowadzi d-ca plutonu, na podstawie notatek d-ców drużyn).

Podoficer powinien zawsze być przykładem dla swych żołnierzy zarówno w biegu jak i w pływaniu, w walce wręcz, pokonywaniu toru szturmowego itd. DLATEGO TEŻ PODOFICER MUSI SAM SYSTEMATYCZNIE ĆWICZYĆ I UPRAWIAĆ SPORT.

W żadnym wypadku nie należy przy tym faworyzować najlepszych, zaniedbując tym najsłabszych. Naodwrót, należy więcej dbać o tych ostatnich, otoczyć ich specjalną opieką, starać się obudzić w nich chęć do ćwiczeń i ambicję.

Należy podciągnąć takich żołnierzy własnym przykładem i przydzielać do nich najlepszych sportowców-aktywistów w celu opieki i pomocy.

Nigdy nie należy zadawalać się, jeżeli jakiś szeregowy z drużyny jest najlepszym sportowcem w pułku. Jest to bowiem tylko drobna cząstka tego, co należy zrobić.

Cała drużyna, cały pluton, cała kompania, cały batalion musi dobrze biegać, pływać lub walczyć bagnetem, a wszystko to zależy wyłącznie od należytej pracy podoficera.

*

W następnych numerach ukażą się konkretne wskazówki dla podoficerów i aktywistów dotyczące gimnastyki porannej, sportów masowych, gier itd.

Mjr. Jerzy Frankiewicz

WZÓR ZESZYTU SPORTOWEGO

DRUŻYNA .... PLUTON .... KOMPANIA ....

L. p.	Nazwisko i imię	Kondycja	Warunki fizyczne	Zalety charakteru	Jakim sportem się interesuje	Pływanie	Gimnastyka	Biegi krótkie	Biegi długie	Walka wręcz	Rzut granatem	Uwagi
1	*JURSKI KAROL*	*dobra*	*silny d. zbudowany*	*odważny*	*nie uprawia żadnego*	*nie umie*	*słabo*	*dost.*	*b. dobrze*	*dobrze*	*b. dobrze*	*ambitny, chciałby uprawiać ciężką atletykę*
2	*BRZOZA FR.*	*słaba*	*zwinny*	*odważny*	*nie uprawia*	*umie*	*dost.*	*dobrze*	*słabo*	*słabo*	*słabo*	*sportu nie lubi*
3	*LESIŃSKI JAN*	*b. dobra*	*silny*	*tchórzliwy*	*piłkarz*	*nie umie*	*słabo*	*dobrze*	*dobrze*	*dobrze*	*dost.*	*nie lubi gimnastyki na przyrządach*
4												

UWAGI: W razie potrzeby ilość rubryk może być zwiększona.

CO CZYTAĆ

Najmilszym i najkorzystniejszym spędzeniem wolnego czasu po zajęciach jest czytanie książek. Jeżeli człowiek przyzwyczai się do czytania, to przekona się, że książka staje się przedmiotem pierwszej potrzeby, przyjacielem i nauczycielem, bowiem książka jest kluczem do poznania świata, zawiera myśli i wiedzę, która pomaga człowiekowi do walki o lepszą przyszłość.

Czytanie wartościowych książek daje czytelnikowi wiele poważnych korzyści. Przede wszystkim **książka uczy.** Z dzieł powieściowych możemy poznać historię naszego narodu w sposób zajmujący i nie wymagający wielkiego wysiłku, zagadnienia gospodarcze, polityczne i społeczne. Weźmy na przykład powieść lub nowelkę. Ona nas nie tylko uczy. Dzięki czytaniu książek zaczynamy rozumieć i zbliżać się do innych ludzi, gdyż niejednokrotnie każe nam autor przeżywać chwile, których sami nie przeżywaliśmy, poznać środowisko i ludzi, których bez pomocy książek nigdy nie poznamy.

Jednym z najbardziej znanych i najwięcej lubianych pisarzy polskich jest Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). Powieści i nowele Prusa każdy chętnie czyta. Czyta je dziecko, dorastający młodzieniec oraz człowiek dojrzały. Dziecko znajdzie w nich obrazy ze swego świata, dorastający młodzieniec prawdę o życiu i wskazówki postępowania, zaś człowiek dojrzały, który dużo o życiu wie i dużo przemyślał, znajdzie rozszerzenie swoich spostrzeżeń.

Bolesław Prus żył w okresie smutnym i trudnym dla Polski (1846—1912). Szczególnie młodość tego znakomitego pisarza nie ułożyła się pomyślnie. Od wczesnego dzieciństwa musiał sam pracować na swe utrzymanie. Był murarzem, robotnikiem i drukarzem, później zaś dziennikarzem i pisarzem. Uczestnik powstania styczniowego, ranny, przebywając w szpitalu, a później w więzieniu, miał dużo czasu zastanawiać się nad tym, czy pokolenie jego wybrało słuszną drogę. Wróciwszy do normalnego życia, szukał nowych dróg, prowadzących do szczęścia człowieka.

W nauce widział nadzieje na zwalczanie trudności i wyleczenie ludzkości z trapiących ją nieszczęść. Przede wszystkim pogłębia się w nim wiara w lud. Głęboko wierzył, że tylko oświata przyczyni się do zrównania człowieka w prawach i naprawi wiekowe krzywdy ludu.

Jako pisarz wprowadza do swoich powieści i nowel niespotykane w tym czasie w literaturze postacie: chłopów, robotników, bezdomnych nędzarzy, ludzi pracy, skromnych, cichych, żyjących życiem i troskami codziennymi.

*

W bibliotece kompanijnej lub pułkowej na pewno znajdziemy dwie piękne nowele Bolesława Prusa — „Antek" i „Michałko", opisujące dzieje dwóch chłopców wiejskich, którzy nie mogąc znaleźć nauki i odpowiedniej pracy w swej okolicy ruszają w świat.

W czasie, gdy żył i pisał Bolesław Prus los wiejskiego chłopca, który chciał się kształcić lub szkolić w ulubionym zawodzie był beznadziejny. Dziś los Antka czy Michałka należy do koszmarnej przeszłości, ponieważ tysiące szkół zawodowych i ogólnokształcących stoi otworem przed młodzieżą chłopską, i każdy, kto chce się uczyć, może nabywać wiedzę w dowolnie obranym kierunku.

R. S.

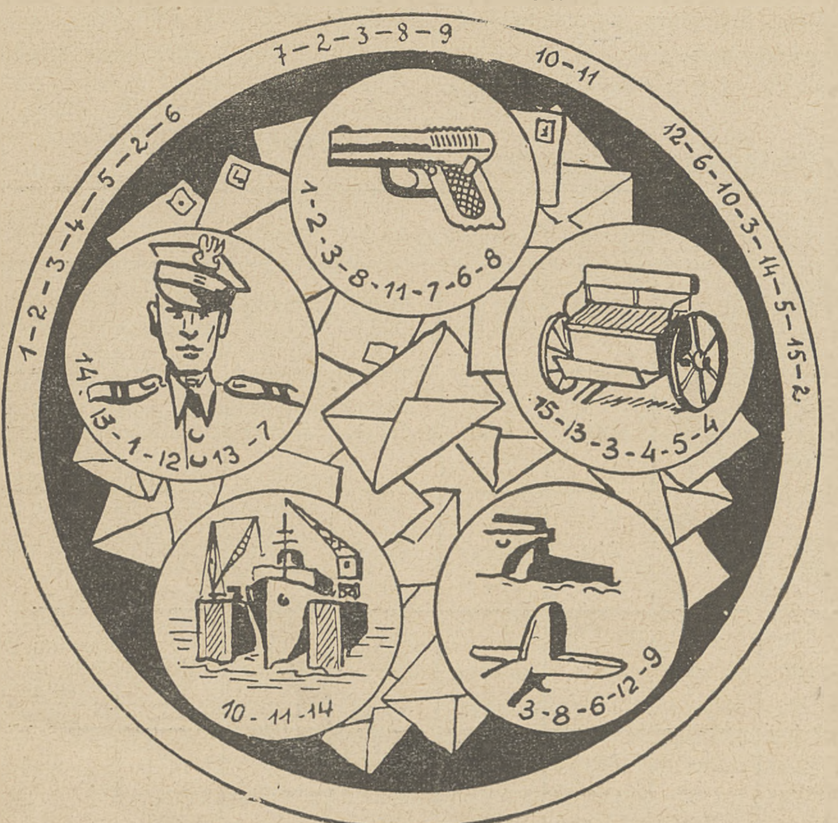
ZGADUJ ZGADULA

Umieszczając dział rozrywek umysłowych powodowaliśmy się chęcią dania naszym Czytelnikom miłej rozrywki po zajęciach służbowych, rozrywki która jednocześnie niejednemu przypomni „zatarte" w pamięci wiadomości z ławy szkolnej i będzie gimnastyką umysłu, równie potrzebną, jak gimnastyka ciała.

Między Czytelników, którzy potrudzą się nieco i nadeślą dobre rozwiązanie chociażby jednego z zamieszczonych zadań, zostaną rozlosowane każdorazowo nagrody książkowe. Jednocześnie apelujemy do wszystkich Czytelników, aby nadsyłali zadania ułożone przez siebie względnie tylko ich projekty, a jeśli będą odpowiednie, zamieścimy je chętnie na łamach naszego pisma.

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 10 grudnia 1947 r. pod adresem: Redakcja dwutygodnika „Wiarus", Warszawa, ul Królewska 2, z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

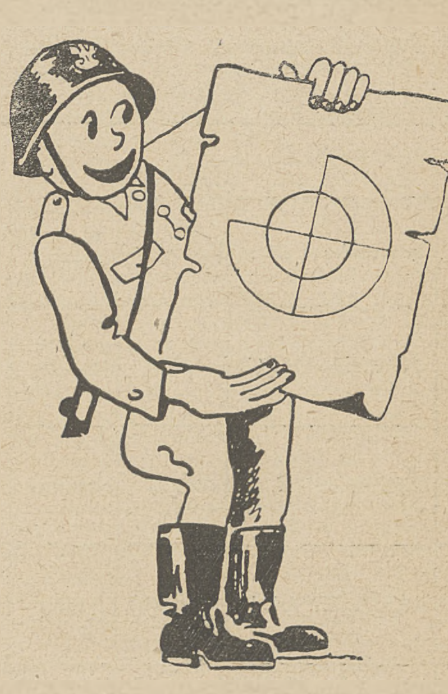
ARYTMOGRAF RYSUNKOWY



W powyższym kole widzicie 5 obrazków, których znaczenie należy odgadnąć i wpisać na miejsce liczb znajdujących się przy każdym obrazku. W ten sposób dowiecie się jakie litery były „zakonspirowane" pod postacią powyższych liczb. Wiedząc już to, wstawcie odpowiednie litery na miejsce liczb, które znajdują się na obwodzie dużego koła, a odczytacie właściwe rozwiązanie!

Uwaga: Jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

ZADANIE RYSUNKOWE



Spróbujcie narysować figurę, którą widzicie na powyższym rysunku w ten sposób, aby zachować następujące warunki: 1) nie odrywać ołówka od papieru w czasie rysowania, 2) nie przeciągać ołówkiem po raz drugi po narysowanych już liniach.

i koń by się uśmiał...

W urzędniczej rodzinie.

— Tatusiu, co to jest dyrektor?

— To ,widzisz moje dziecko, taki pan, co przychodzi do biura wcześniej, kiedy ja się spóźniam, i późno, kiedy ja przychodzę wcześnie.

Prawdziwy przyjaciel

— Żenię się Jasiu. Czy zechcesz służyć mi za świadka?

— Naturalnie. Ja nigdy nie opuszczam swoich przyjaciół w nieszczęściu.



Zaklinacz owijaczy

Zagadka

— Co robi wartownik podczas zmiany warty?

— Cieszy się.

W amerykańskim raju

— A jednak ta Ameryka to pomysłowy kraj! Czytałem niedawno, że jedno z miast bezpowrotnie wypleniło u siebie bandytyzm.

— W jaki sposób?

— Ano przymknięto w więzieniach wszystkich porządnych ludzi i teraz bandyci nie mają na kogo napadać.

Na plaży

Wydobyto z wody tonącego i po doprowadzeniu do przytomności, ktoś z tłumu gapiów zapytuje go:

— Jakże się pan teraz czuje?

— Mokro.

MIĘDZY REKRUTAMI

— Co to jest lufa?

— Dziura, oblana żelazem.

W SZKOLE

Dwaj szoferzy wyruszają z dwóch miast, odległych od siebie o 100 km z przeciętną szvbkością 100 km na godz. Iksiński, gdzie się spotkają?

— W szpitalu, Panie Psorze.

Opinia chirurga

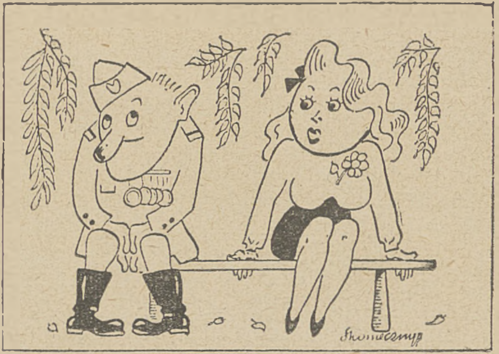
— Panie doktorze, jak pan się zapatruje na sport samochodowy?

— Jak najprzychylniej, bo dzięki niemu mam pacjentów.

— Czy jesteś szczęśliwy mój kochany?

— O, i jak jeszcze! Po prostu nie mogę objąć ogromu mego szczęścia.





— Czy te medale dostał pan naprawdę za odwagę?

Jak dla kogo

— Czy to prawda panie doktorze, że ślepa kiszka jest zbędną w organiźmie człowieka?

— Mówiąc szczerze, dla pacjentów jest zbędna, ale dla doktorów konieczna.

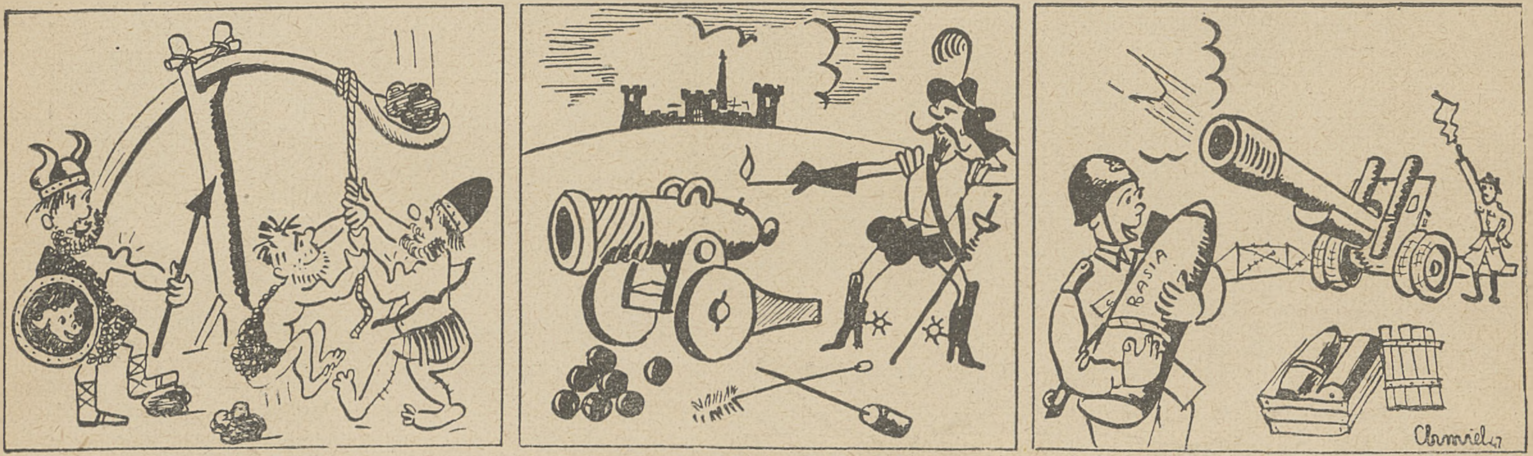
Cenna pamiątka

— Co pani ma w tym medalionie?

— Włosy mego męża.

— Jak to, przecież pani mąż żyje...

— Tak, ale już jest zupełnie łysy.



HISTORIA ROZWOJU ARTYLERII

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA"

Redaktor — Zbigniew Flisowski mjr. Opracowanie graficzne — Witold Kalicki por. Fotografie: kpt. Groswirth, WAF, Film Polski, SIB, Naśe Vojsko, La France Illustration.

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 90 zł, — dla podoficerów zawodowych 60 zł. Cena pojed. numeru — 20 zł. Wpłaty na konto PKO I-8000.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Królewska 2. Adres Administracji: Warszawa, Al. Sikorskiego 81

Druk. Mar. Woj. 11. 47. 22 t. Nr. 685. W-09902



Powyżej widzimy sylwetkę żołnierza 4-go pułku piechoty liniowej oraz strzelca konnego gwardii, jednostek które brały udział w Powstaniu Listopadowym. Żołnierze 4-go pułku bili się z ogromnym męstwem i pamięć o nich zachowała się wśród ludu warszawskiego w pieśni „Tysiąc Walecznych opuszcza Warszawę“.

Pułk strzelców konnych gwardii w dn. 10 listopada 1830 r. zaprowadzony został przez swego dowódcę — zdrajcę hrabiego Wincentego Krasińskiego do obozu wojsk carskich na Mokotowie. Dopiero 3. XII. udało się strzelcom konnym wyrwać z obozu i połączyć z powstańcami. Kiedy pułk opuszczał obóz zauważono, że artylerzyści rosyjscy zbliżyli się do dział. Wówczas jeden z oficerów, por. Kruszewski, spytał oficera Essakowa, dowodzącego rosyjską artylerią: „Co to znaczy, czy nas będziesz kartaczował? — „Nie — odpowiedział Essakow — nie mam rozkazu i choćbym go odebrał nie uczynię tego...“

Epizod ten przytoczony z pamiętnika por. Kruszewskiego jest przykładem więzi, jaka istniała między polskimi i rosyjskimi demokratami, których wspólna nienawiść łączyła przeciw uciskowi caratu.

(Reprodukcja planszy oraz tekst kpt. M. Wodnickiego, kustosza Muzeum Wojska Polskiego).